Nr. 60

We Lwowie, Niedziela dnia 14. Marca 1886.

Rok XXV.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 13. marca.

Austro-Węgry. Telegram streszcza nam przebieg wczorajszego posiedzenia Izby posłów Rady państwa, na którem obradowano nad znanym wnioskiem językowym Scharschmida. Na bliższe szczegóły zaczekać musimy do jutra, dzisiaj doszła nas bowiem tylko ta krótka wiadomość, nieobjęta urzędowem doniesieniem Biura korespondencyjnego, że tok obrad był dosyć burzliwym, zwłaszcza przy końcu posiedzenia.

Na wniosek p. Schindlera z klubu czeskiego zamknięto dyskusję, poczem zapisani jeszcze do głosu posłowie wybrali posłów generalnych. Jeneralnym mówcą przeciwko wnioskowi wybrany został p. Kowalski, za wnioskiem p. Wurmbrandt. Ten ostatni w dłuższej mowie zarzucał Czechom, iż są nieprzejednani i uporem swoim podkopują parlamentaryzm, przyczem — nie wiemy jeszcze z jakiej racji — powołał się na Rosję, która uciska Polaków, Rusinów i Niemców.

P. Sturm zażądał wreszcie imiennego głosowania, aby skonstatować, „która partja jest przeciwną Austrji..." Słowa te wywołały oczywiście ogromne rozdrażnienie. Posłowie zaczęli się zrywać z krzeseł, przyczem lewica wykrzykiwała nieustannie: „Głosować imiennie!" Powstał hałas nie do opisania. W końcu poddano wniosek pod głosowanie, i 208 głosami przeciwko 68 uchwalono odesłać go do komisji.

Jeden ze współpracowników *Pesti Hirlapa* miał niedawno *interview* z dr. Riegerem, w którym poruszono kilka ważnych spraw, jak np. stosunek Austro-Węgier do Niemiec, a Bismarka do Polaków, kwestję wschodnią i politykę Austrji na półwyspie Bałkańskim, tudzież sprawę madiaryzacji Słowaków. Na zapytanie, czy gwałtowne środki, zastosowane przez ks. Bismarka do Polaków w ks. Poznańskiem, mogą oddziałać także na politykę wewnętrzną w Austrji, dr. Rieger odpowiedział, że co możebnem jest w Niemczech — niemożliwem jest u nas. Ks. Bismark może sobie pozwalać podobnych eksperymentów, co zresztą jest bardzo smutnym objawem przy końcu XIX. wieku, ale żaden austrjacki mąż stanu nie może się chwytać takiej wyniszczającej polityki.

„Cokolwiekbądź zresztą — mówił dr. Rieger — zdaje mi się, jak gdyby ks. Bismark kampanją swą przeciwko Polakom chciał sprawić Rosji przyjemność. Byłoby niedorzecznością wierzyć, że dwa miliony Wielkopolan mogą stanowić niebezpieczeństwo dla Niemiec. Jest jednak bardzo prawdopodobnem, że postępowanie Prus ułatwi stosunek Rosji do jej własnych Polaków, gdy żywioł polski traci w Poznanskiem grunt coraz bardziej."

Rozmowa zeszła następnie na sprawy austrjackie. Rieger oświadczył, iż Czesi odrzucą wniosek Scharschmida, gdyż przyjęcie jego znaczyłoby tyle, co ustawodawcze inartykułowanie germanizacji. Jeżeli w kole Niemców austrjackich mogła powstać idea, aby związek z Niemcami zmienić w stosunek prawno-państwowy, to jest to już ostatni czas, aby się Czesi i Węgrzy porozumieli, gdyż są oni ze sobą złączeni solidarnością interesów. Niemcy porzucą związek z monarchją, skoroby tylko w stosunkach międzynarodowych zaszedł dziś niedający się przewidzieć zwrot, lub gdyby czegoś innego wymagały interesa Niemiec. Czy nad temi ewentualnościami nie zastanawiają się także węgierscy politycy? Owa agitacja, która prowadzoną jest pod hasłem wspólnych interesów niemczyzny, *in ultima analysi* skierowaną jest przeciw egzystencji tej monarchii. Dlatego też mówił już Rieger Deakowi, że słowiańskie szczepy i Madziarowie muszą się ze sobą porozumieć, a Deak się z tem zgadzał.

Pogłoskom, jakoby Czesi w kwestji szkolnej robili ustępstwa klerykałom, zaprzeczył Rieger stanowczo. Pod tym względem nie było żadnych układów między Czechami a klerykalnymi posłami. Któż może zresztą Czechom za złe brać, iż szukają punktów stycznych z konserwatywnymi Niemcami w Austrji? Od liberałów, opanowanych jeszcze zawsze uporem konserwatywnym, nie można się niczego spodziewać. Zdaniem jego, musi być szkoła podporządkowaną autonomii krajów, gdy się chce decydować o nauce, o tym najważniejszym czynniku konserwacji kultury i narodowości. I w tem ewentualnie nie widziałby Rieger nieszczęścia, gdyby wpadła Tyrolczykom chęć „klerykalizowania" szkoły. Niech będą szczęśliwi według swojej mody.

Prasa węgierska zajmuje się nader żywo ostatnią mową p. Dezyderego Szilagyego, którą streściliśmy w numerze wczorajszym. Organa partji liberalnej czyli rządowej, jak np. *Nemzet*, wychwalają „pełne taktu przemówienie", natomiast prasa opozycyjna traktuje Szilagyego bardzo zimno, jak gdyby już wystąpił z jej szeregów. Prasa niezawisła wreszcie konstatuje objektywnie wielkie znaczenie mowy Szilagyego dla przyszłego rozwoju wypadków.

Pester Lloyd przeczy stanowczo, jakoby pomiędzy Tiszą a Szilagyim toczyły się rokowania o wstąpienie tego ostatniego do gabinetu. W każdym razie nie nastąpi to rychło.

Półwysep Bałkański. Zawarszy pokój z Bułgarją, Serbia zajęta jest obecnie tworzeniem nowego gabinetu. Przesilenie ministerjalne istnieje bowiem faktycznie, mimo wszelkich zapewnień oficjalnych i półurzędowych. Kryzys ten nie przybrał zaś charakteru ostrego dlatego jedynie, że utworzenie nowego gabinetu natrafia na trudności. Plan złożenia gabinetu koalicyjnego z wybitnych osobistości wszystkich stronnictw nie zdaje się mieć dzisiaj widoków urzeczywistnienia. Rzecz rozbija się głównie o to, że sfery dworskie nie ufają wierności radykałów dla obecnie panującej dynastji.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że pokój, zawarty w Bukareszcie, zadowolił sfery tamtejsze o tyle, iż uchylił bezpośrednio grożące niebezpieczeństwo rozpalenia wojny na całym półwyspie Bałkańskim. Mniemają tam, że zawarcie pomienionego pokoju zmusza ostatecznie i Grecję do powstrzymania swych zachcianek wojennych, tak, że dyplomacja może się teraz zająć z pewnym spokojem załatwieniem sprawy rumelijskiej. *Status quo ante* nie był nigdy najżywszem życzeniem Rosji; kiedy go żądała, czyniła to tylko dlatego, że zdawał jej się być środkiem do zapobieżenia rozlewowi krwi. Usunięcie wzmianki o ks. Aleksandrze w ugodzie rumelijskiej a wstawienie wszędzie w jego miejsce „księcia bułgarskiego" usunęło zarazem drażliwości dworu rosyjskiego. Załatwienie kwestji osobistej panującego w Bułgarji odraczają w Rosji do pomyślniejszej pory. „W długie trwanie stanu rzeczy, jaki wytworzą odbywające się obecnie rokowania, nie wierzą w kołach rosyjskich rządowych", uważają go jednak za dogodną pauzę, za pewien rodzaj chwilowego *modus vivendi* tych aspiracyj, które się na półwyspie Bałkańskim uwydatniły.

Puszczona w świat przez jeden z dzienników tureckich idea skonfederowania wszystkich państw bałkańskich pod przewodem Turcji, zrobiła w kołach rosyjskich niemiłe wrażenie, pocieszają się jednak tem, że jest absolutnie niemożliwą, a usiłowania wprowadzenia jej w życie wznieciłyby tylko nowe zaburzenia. Turcja powinna być, zdaniem kół rządowych rosyjskich, zadowolona, że interwencja mocarstw zdołała ją w tej chwili od zbrojnych zamieszek oswobodzić.

Niemcy. Kościelno-polityczna komisja pruskiej Izby panów rozpoczęła przedwczoraj drugie czytanie przedłożenia kościelnego. *National Ztg.* pisze, iż pomimo, że obrady komisji toczą się w tajemnicy, słychać na pewno, że ustępstwa na rzecz kurji wyszły daleko poza ramy projektu rządowego i że spodziewają się jeszcze dalszych ustępstw. Biskup Kopp traktuje z rządem na podstawie otrzymanych od papieża pełnomocnictw i, jak się zdaje, przyrzekł ustępstwa ze strony Watykanu, jeżeli ten będzie zaspokojony w swoich żądaniach. Narady w pełnej Izbie nad przedłożeniem nie rozpoczną się przed d. 20. b. m.

Rajchstag zajmował się na środowem posiedzeniu nagłym wnioskiem p. Windthorsta, dotyczącym pociągania posłów do sądowego świadectwa za wyrażenia użyte w parlamencie pruskim. Wniosek ten wywołała sprawa posła Schalszy'ego, pociągniętego na termin sądowy za wyrażenie, użyte o dwóch domach handlowych berlińskich, które każą wybijać pruskie talary w Szwajcarji i znaczne mają na tem zyski. P. Windhorst, motywując swój wniosek, podniósł, że takowy jest doniosłego znaczenia dla parlamentu, gdyż przymus świadczenia zniósłby zupełnie wolność słowa. Gdyby poseł, czerpiący swe wiadomości z prywatnych źródeł, mógł być pociąganym do przymusowego świadectwa przed sądem, nie otrzymałby żadnych wiadomości i źródła jego informacyjne wyschłyby zupełnie. Parlament nie powinien przeto lekceważyć tej sprawy i poseł Windthorst wnosi o przekazanie jej komisji do porządku obrad.

P. Hammerstein przeciwnym jest wnioskowi i gdyby takowy był przyjętym, to parlament przypisałby sobie prawo do jednostronnej interpretacji konstytucji, oraz wywierałby nacisk na władze. Gdyby nieodpowiedzialność za użyte wyrażenia miała być tak daleko rozciągniętą, to łatwo mogliby posłowie użyć wolności słowa do różnych oszczerstw. Sędzia też nie powinien się wiązać uchwałą parlamentu, lecz trzymać się procesu karnego.

P. Hänel jest tego zdania, że posłowie powinni mieć przynajmniej tyle wolności pod względem zachowania tajemnicy, co obrońcy prawni pod względem materjału, powierzonego im do obrony. Dlatego też wniosek p. Windhorsta jest zupełnie na swojem miejscu i przyjąć go należy.

Minister Bötticher oświadcza, że Rada związkowa nie zajmowała się jeszcze tą sprawą, natomiast rząd pruski jest tego zdania, że artykuł 30. konstytucji nie uwalnia posłów od obowiązku przymusowego świadectwa. W Anglii i Belgii, od których przyjęto ów artykuł konstytucji, ma on to znaczenie, że uwalnia posłów od karnego śledztwa. Rząd pruski jest tego zdania, że wątpliwe artykuły konstytucji mogą być interpretowane tylko przez osobne prawo, oraz że sędzia nie jest wiązanym uchwałami ciała prawodawczego. Minister prosi też usilnie, aby komisja do porządku obrad nie przyjmowała wniosku dr. Windhorsta w przedłożonej formie, gdyż takowy nie mógłby być przyjętym przez związkowe rządy.

Posłowie konserwatywni Reinbaben i Maltzahn-Gültz występują przeciw wnioskowi, gdyż takowy wkraczałby w wolny wymiar sprawiedliwości, poczem przekazano wniosek komisji do porządku obrad.

Francja. Z Paryża potwierdzają wiadomość o żywej agitacji w skrajnych kołach parlamentarnych za wnioskiem Pichona, który ma zażądać ankiety parlamentarnej dla wykrycia wichrzeń monarchistów. Według doniesień dziennikarskich, deputowany Pichon chce udowadniać świadkami i dokumentami, że hrabia Paryża przy ostatnich wyborach wydał wielkie sumy pieniędzy, i że frakcja orleanistów posiada gabinet dyplomatyczny z agentami w departamentach. Wnioskodawca zapowiada, że on i jego stronnicy, postanowili w razie odrzucenia przez Izbę wniosku, ponawiać go co trzy miesiące.

Dziennik *Paris* protestuje stanowczo przeciw projektowanemu ze strony radykałów wnioskowi i zwraca uwagę, że skoro Izba dała gabinetowi wotum zaufania, cóżby więc znaczyło śledztwo parlamentarne wobec tego wotum? Tylko obudzi nowe podejrzenia przeciw ministerstwu, a w takim razie byłoby konsekwentniej obalić gabinet.

Hiszpania Rozwiązanie kortezów i rozpisanie nowych wyborów kładzie wreszcie koniec anomalii w życiu konstytucyjnem Hiszpanii, polegającej na tem, że od śmierci króla Alfonsa rządzi krajem gabinet liberalny, podczas gdy większość parlamentu stanowią żywioły konserwatywne. Dodawszy do tego, że regentką jest obca księżniczka, że tron właściwie ciągle wakuje, bo królowa, znajdująca się w stanie błogosławionym, powić może syna, skutkiem czego w oczekiwaniu tej ewentualności 6-letnia księżniczka Eulalia nie może być proklamowana królową — łatwo sobie wyrobimy pojęcie o niezwykle w chwili obecnej powikłanych stosunkach w Hiszpanii.

Kwietniowe wybory przesuną niewątpliwie większość jednej strony Izby na drugą stronę. Jest-to nawet pewnem, zważywszy okoliczność, że w Hiszpanii kieruje wyborami sam rząd. Wynik wyborów zależy już tam tylko od zręczności Sagasty, którego zadaniem będzie zadowolić z jednej strony demokratów, z drugiej lewicę dynastyczną i republikanów Castelara.

O ruchu przedwyborczym donoszą z Madrytu, że przewódzcy rozmaitych grup republikańskich, Castelar, Salmeron i Pi y Margall uchwalili, ażeby każda grupa działała niezależnie podczas wyborów. Jen. Lopez Dominguez zaś, który jest przewódzcą lewicy dynastycznej, oświadczył na pewnym bankiecie publicznym całą swą uległość dla królowej rejentki.

Fakultet medyczny we Lwowie.

Kilkakrotnie występowaliśmy w ostatnich czasach czy z inicjatywą naszą, czy przeciw inicjatywie drugich.

Wpływaliśmy na wybory do Rady miejskiej, i wybór ogólny wypadł dosyć po myśli naszej. Przy uzupełniającym wyborze odezwaliśmy się znów pierwsi, a choć późniejsza uchwała prezydjalna komitetu była przeciw nam, to przecież sami członkowie komitetu, poszli za nami i nasza lista przeszła.—Tuż przed tem wystąpiliśmy przeciw głoszeniu wojny krzyżowej z Niemcami, to znów przeciw adresom to do Niemców to do papieża przeciw ks. Dinderowi i występowaliśmy znowu skutecznie. — Jeszcze pierwej, podczas obrad sejmu, poszliśmy w dwóch artykułach za utrakwizmem, nadto we wielu tysiącach odbitek dla prenumeratorów innych dzienników rozesłaliśmy je i taki prąd wznieciliśmy za utrakwizmem w społeczeństwie, że fala jego od społeczeństwa odbiła się o sejm i ogół sejmu porwała. Poseł W. Dziedu szycki, najdzielniejszy z posłów propagator utrakwizmu, po zapadłych uchwałach sejmowych, nagłą zmianę opinji podziwiając, wyrażał się: „przed rokiem jeszcze własny klub mię wyśmiał, a dziś w zasadzie niemal cały sejm przyjął", a Bobrzyński i St. Tarnowski w ostatnim *Przeglądzie polskim* ze zdziwieniem tę zmianę opinji w okresie między końcem pierwszej serji posiedzeń komisji a początkiem posiedzeń sejmu — zaznaczają.*) Ci nareszcie, co do końca sejmu zielenieli na utrakwizm, dziś oświadczają: byłoby błędem niebezpiecznym się cofać

A jednakże, czyśmy sami z inicjatywą, czy przeciw nierozsądnej inicjatywie drugich występowali, choć czyniliśmy rozważnie, szło nam swobodnie. Dziś, przetrawiwszy sami sprawę fakultetu medycznego we Lwowie, występujemy przecież nie bez wahania, bo trzeba wystąpić nietylko przeciw fałszywemu apetytowi stolicy i przeciw łaskocącym popularnym agitacjom, ale oraz przeciw żarliwym usiłowaniom dwóch nader szanownych posłów, a nareszcie przeciw pobieżnie powziętej rezolucji własnego sejmu. Przeświadczeni atoli, że społeczeństwo nasze, lubo pognębione, czułe jest na każde wytrwałe słowo w imię dobra publicznego, sprawę wytaczamy.

Poseł Hausner, podejmując sprawę, uzasadniał potrzebę fakultetu we Lwowie statystyką lekarzy i ludności. Jeżeli gdzieindziej n. p. na 1000 ludzi przypada jeden lekarz, u nas zaś n. p. na 5000, to brak u nas lekarzy. Czy właściwy czynnik statystyczny wziął za podstawę? Nie Wszakże lekarze upoważnieni także mieć swe ludzkie potrzeby, wszakże potrzebują także dochodów, tymczasem masy ludności u nas, choć chorują, lekarza nie wzywają. Należy więc brać za podstawę argumentowania: nie na ile osób przypada u nas jeden lekarz, ale na ile chcących się leczyć i płacić? To jest jedyna podstawa.

Jeżeli zaś tę jedynie słuszną podstawę weźmiemy, to już po potrzebie drugiego fakultetu! I moglibyśmy na tem skończyć.

Wszakże słyszymy tylko skargi lekarzy nie na zbytek, ale owszem na brak zajęcia, wszakże ogół ich łatwym kredytem się ratuje, wszakże tylko asekuracją życia swego usiłują zapewnić byt rodzinom swoim na przypadek zgonu swego, nie mogą uciułać posagów dla córek swoich, a na prowincji siedząc, nie mają o czem posyłać synów do szkół wyższych, w miejscu ich nie mając.

Jakże wobec tego, przebóg, mówić jeszcze o braku lekarzy? Nie brak ich, lecz owszem zbytek, hyperprodukcja, proletarjat inteligencji. Nie twórzmyż go!

A jeśli gdzie proletarjat inteligencji szkodliwy, to najszkodliwszy w tym zawodzie — bo lekarz załatwia sprawy życia i śmierci, załatwia je sam, a nie w kolegium, i zwykle bez apelacji.

Posłowie, podejmując sprawę, nie podjęli jej od właściwego końca Aby się masy naszej ludności wiejskiej leczyły, na to trzeba ustanowić lekarzy, płatnych ze skarbu publicznego, lekarzy dekanalnych.

A choćby te posady i fundusze dla nich stworzone już zostały, to jeszcze nie możnaby mówić o braku lekarzy, tem mniej zaś należałoby brakowi temu zaradzać przez tworzenie drugiego fakultetu w kraju.

Jestto fakt, że naturalnym porządkiem rzeczy liczba studentów na fakultecie krakowskim w ciągu trzydziestu lat więcej niż dziesięćkrotnie wzrosła, (z 30 na 350), a niechby posady dekanalnych lekarzy teraz zostały ustanowione, to zaraz z początkiem roku szkolnego liczba zapisujących się conajmniej się podwoi, boć przecież młodzieży szukającej widoków mamy za dużo. A zatem i wtedy nawet drugi fakultet medyczny w kraju byłby zbyteczny.

I wielkie królestwo Węgier poprzestaje na jednym fakultecie lekarskim, chociaż ma rząd własny, który na produkcyjne potrzeby nie żałuje wydatków.

Gdyby nasz kraj miał własną odrębność i z naszej kieszeni miał drugi fakultet stanąć, niktby się go pewnie nie domagał, bo to fakultet o wiele droższy, niż inne trzy fakultety razem.. Nie wspominając już o klinicznych zakładach, każdy nawet teoretyczny przedmiot, prócz sali wykładowej, wymaga gabinetów, pracowni dla studentów,

*) W czasie obrad komisji szkolnej sejmowej wpadł do jednego z nas pewien członek tejże komisji i zeutuzjazmowany odzywa się: „Małecki podniósł myśl utrakwizmu w komisji, czemuż nie piszecie za utrakwizmem, wszakże to myśl Wasza?" W kilka dni atoli tenże sam poseł przybiegł pessymistycznie wzywając „Ej, dajcie spokój, Małecki tylko wspomniał tak sobie, wniosku nie stawił, a na zapytanie oświadczył, że w sejmie go tem bardziej stawiać nie myśli". Takie było usposobienie przed naszem wystąpieniem.

89

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego, **Maurycego Jokaja.**

(Ciąg dalszy).

Tom V.

ROZDZIAŁ 1.

Troista filozofia.

Powróciwszy do Krasnohorki, Stefan Andraszy jakby w wodę przepadł.

Stojąca pod jego komendą brygada mogła sobie kędy zechce maszerować; oficerowie nie otrzymywali nawet rozkazów dziennych. Można było pokój satmarski zawrzeć i znowu zerwać, to go nic nie interesowało. We Wiedniu i Preszburgu może mu bardzo za złe brano, że nie spieszył się z podziękowaniem za wysokie łaski i z ofiarowaniem nadal służb swoich. Może by mu nawet hrabiostwo nadano, byle się pojawił. Ale się nie jawił.

W domu, w komitacie Gömörskim, najsprzeczniejsze słuchy o nim krążyły. Zamek jego, jak każdego węgierskiego magnata, stał zawsze dla gości otworem. Kto tylko z dawnych przyjaciół Andraszego przybył do Krasnohorki w odwiedziny, tego ze zwykłą serdecznością przyjmował — burgrabia z dworzanami. Na jadle, napojach i wygodnem umieszczeniu nie zbywało — ale do pana zamku nikt się dostać nie mógł.

Goście mogli się zabawiać do woli łowami, mogli strzelać niedźwiedzie, jelenie, dziki, łowczy miał wszelkie po temu zlecenia, ale Andraszy nie brał udziału. Mogli wnosić zdrowie gospodarza; gospodarz nie przybył, aby trącić swoim puharem.

Żył zupełnie jak samotnik w apartamentach swojej żony, zkąd też do kaplicy zamkowej się wchodziło. Przystęp mieli do niego tylko lekarz, kapelan i oficjaliści. Tych przyjmował w sali herbowej, jeżeli ich potrzebował. Synowie jego mogli go codzień odwidzać w sypialni z swoim preceptorem. W przyległym pokoju siedział pisarz który służbie rozkazy pana komunikował.

Napróżno też listami usiłowano dostać się do niego. Każdy list oddawał pisarzowi, aby mu ekscerpt zrobił, a ekscerpt musiał być po łacinie napisany.

A na tej wokandzie były takie np. ekscerpta:

„*Dominus colonellus kurucensis X. de Y. adversus baronem, generalem Stephanum Andrassy. In causa perditae patriae. Proponit neyacquisticam.*" (Jmci pułkownik kuruców X. de Y. przeciw baronowi, jenerałowi Stefanowi Andraszemu. W sprawie ojczyzny straconej. Proponuje odzyskanie.)

Andraszy dopisał lubryką: *Comburendum* (spalić.) I podobnie czynił z wszelkiemi tego rodzaju sprawami. A czytał dosłownie takie tylko rzeczy, które się do rzeczywistych spraw odnosiły; wszakże i tych dosyć było.

Płeć piękna zaś była zupełnie wydaloną; odźwierny nawet sługi nie puścił przez drzwi kraciaste, jeżeli bodaj sześćdziesięciu lat nie miała.

Jakżeż więc czas spędza?

Powiadano, że pracuje nad dziełem filozoficznem. A i to dostało się między ludzi tylko przez kopistę, któremu już palce puchły od ciągłego przepisywania. Dzieło nosić ma tytuł „*Triplex philosophia*" (troista filozofia), i w drukarni liwoczańskiej być drukowanem.

Rzecz straszna: magnat, wielki wojownik, książkę pisze! To gorsze od samotnictwa.

Ale jeszcze straszliwsze wieści się rozchodziły, a to od oficjalistów. Stefan Andraszy porządkuje swoje dobra, ekonomowie muszą przedkładać wszelkie rachunki; on bada każdy ich szczegół, czyni uwagi i niemiłosiernie maże. Że magnat uczone księgi pisze, to jeszcze by uszło; ale aby rachował, wydatki i przychody oceniał, to już zgroza.

Wszelkie te wieści musiały się naturalnie dostać i do pani Korponajowej, która chciała spełnić dane mężowi przyrzeczenie. Rzeczą najtrudniejszą pierwszy krok: jak się zakraść do celi pustelnika, który nigdzie nie wychodzi, chyba przez kurytarz do ogródka, w którym hodowane przez jego żonę goździki kwitną. Ale tam prócz starego ogrodnika nikt go nie obaczy. Każdego dnia zerwie pan dwa goździki i z sobą zabiera. Jeden z tych znajduje potem pisarz między kartkami wielkich ksiąg ściśnięte; ale gdzie się podziewa drugi goździk?

Kapelan codzień rano czyta mszę w kaplicy, pan słucha jej ze swego zakratowanego balkonu. Do kaplicy wstęp każdemu wolny, ale jenerała nikt nie obaczy.

Wiele to trudu kosztowało piękną damę, nim wymyśliła sposób, jak się zbliżyć do jenerała. Ale ostatecznie wymyśliła.

Andraszy miał zaufanego antykwarza, który mu z całego świata zbierał potrzebne pandekta. Te rozmaicie oprawne księgi przedkładano potem magnatowi wraz z cennikiem. Czasami nawet samiż właściciele rzadkich dzieł zjawiali się na zamku. Baron bowiem lubiał się targować, zresztą znał się na towarze, wiedział doskonale, co biały kruk, inkunabuł, a co kopia lub wcale podrobione. Jakkolwiek zapalonym był ksiąg miłośnikiem, oszukać się nie dał, Znalazł prawdziwie cenne dzieło, to zapłacił co się należało, ale z rąk go już nie puścił.

Pewnego dnia spotkał między oprawnemi w psią skórę tomami książkę w ozdobnej pstrej oprawie marokinowej z klamrami w turkusach i do zamykania na kluczyk. Książka była na włos całkiem podobną do jego „Panteonu", który mu się zagubił. Ale klamry zamknięte, więc nie mógł zajrzeć do środka.

— Kto przyniósł tę książkę? zapytał pisarza.

— Greczynka, której jest własnością.

— A gdzie ona?

— W sieniach.

— Pójdź do niej po kluczyk od klamer.

— Już go żądałem, ale nie chce go dać. Obawia się o drogie ryciny, które są w książce.

— Czy to kobieta młoda?

— Prawdziwie, zapomniałem się jej przypatrzyć; ale młodą być nie musi, skoro o kuli chodzi.

— Sprowadź ją tutaj.

Niebawem słychać było w obszernych komnatach stukanie kuli i szłapanie pantofli, potem się drzwi otwarły, i przydreptała podpierając się kulą jakaś staruszeczka w greckim czepcu złotym, sięgającym aż do brwi, a dolna część twarzy białą chustką owinięta.

— Wyjdź! rzekł Andraszy do pisarza.

Gdy już sami byli, staruszka odrzuciła kulę i wyprostowała się. Kto ją raz widział, musiał ją poznać.

Andraszy był tak skonfundowany, że się oburącz za głowę chwycił.

— Przecież mi się udało, dostać aż do pana, szepnęła kobieta.

— Co panią do mnie sprowadza? zapytał Andraszy tonem, w którym się nie tyle radość przebijała, jak raczej przestrach.

— Co? zawiniłam, a teraz żałuję za winę.

— Od naszego ostatniego widzenia się wiele zmian zaszło — skwapliwie odparł Andraszy.

— Zaiste, wiele się zmieniło, ale myśmy najbardziej się zmienili. Tak mi się wydaje, jakby to wszystko tylko snem było. A senny a ocknięty, to dwie wielce różne osoby. Czy źle uczyniłam, nabywając tę książkę i panu ją przynosząc?

— Prawdziwie, uwalniasz mię tem pani od zmory, która mi jednej godziny spokojnej nie zostawiła. Wszystkie skarby świata na jedną kupę zwalone, tyle by mnie nie uradowały co ta książka. Cóż mam dać za nią?

(C. d. n.)

asystentów i służby. Już każdy teoretyczny przedmiot stanowi tak obszerny instytut, iżby się w nim cały fakultet prawniczy pomieścił.

Zbyteczny więc drugi fakultet. Mając odrębność własną, nigdybyśmy go z własnych funduszów nie tworzyli, a żądając go obecnie ze skarbu państwowego, szkodzimy sobie tylko Niemiec, żądając się na rzeczy, zapyta się mimowoli: *Sonst keine Schmerzen?* i odniesie wrażenie, że musimy opływać we wszystko, skoro żądanie takich zbytków na myśl nam przychodzi.

Żądaniem zbytecznego fakultetu drugiego szkodzimy innym koniecznym postulatom naszym, bo im więcej żądamy, a między tem i rzeczy zbytkowych, tem bardziej siłę postulatów koniecznych osłabiamy. Niechaj delegacja żąda regulacji rzek, wszystkich środków sanacji ekonomicznej, niech się upomina o szkoły przemysłowe w kraju, których w Czechach na powiat niemal tyle wypada, co u nas na kraj cały, niechaj szuka chleba dla kraju a nie zbytku!

We względzie sanitarnym zaś czy nie można posady lekarzy dekanalnych, starać się nam zawsze o dobrych lekarzy, a w tym celu nie o drugi, z koniecznością lichy fakultet, lecz o jeden dobry fakultet, czyli o jak najlepsze wyposażenie fakultetu krakowskiego. Bieda tam tak wielka, że sale przeznaczone dla dwudziestu uczniów muszą dziś służyć dla stu. Tymczasem fakultet będzie tylko wtedy wyposażonym dobrze, gdy będzie nawet miał dla głównych przedmiotów podwójne katedry.

Jeśli bowiem dziś, przy braku w ogóle większych ludzi, najważniejsza klinika po kilkoletniem daremnem szukaniu, od biedy obsadzoną zostanie małostkowym lekarzem, to fakultet taki przez lat trzydzieści do czterdziestu, na czas życia profesora, będzie wydawał także małostkowych lekarzy.

Nauka medycyny to rzecz nie zamknięta, nie zakończona. Jeżeli profesorowie na podwójnych katedrach współzawodniczyć i tę samą rzecz z rozmaitych stron przedstawiać będą, to wtedy i tylko wtedy uczniowie nie będą wyrabiać się na jednostronnych doktrynerów, lecz na przedmiotowych myślicieli i badaczy.

Jeśli miastu Lwowu idzie o uniwersytet, niechże Lwów i kto ma miłość dla Lwowa, lub nawet obowiązek czuwania, dba o ten, który ma, bo dziś, nie uwłaczając pojedyńczym osobistościom, w całości jakby go nie było.

Dziennik Poznański ponownie występuje w sprawie adresu do papieża przeciw arcybiskupowi-nominatowi ks. Dinderowi, na który zbieranemi być mają podpisy w Poznańskiem, twierdząc zawsze, a wbrew formalnemu naszemu zaprzeczeniu, iż adres ten, wysoce niebezpieczny wedle *Dzien. Pozn.*, jest importowanym z Galicji.

Dzien. Pozn. poczytuje przy tej sposobności, za swój obowiązek podnieść, iż wystąpienie nasze „przeciw owemu niefortunnemu adresowi" kładzie „na konto naszych zasług w zupełnem ich uznaniu." Notujemy to, lecz żałujemy mocno, że nie możemy *Dzien. Pozn.* odwzajemnić się pięknem za nadobne, i nie możemy poczytać mu za zasługę jego nieuzasadnionego upierania się przy twierdzeniu o *galicyjskim* imporcie adresu, mimo, żeśmy mu jako organowi patrjotycznemu na niebezpieczeństwo tak lekko stawianych utrzymywań wskazali.

My przy swojem zaprzeczeniu najsolenniej obstawać musimy, a w poparciu ponownem powołujemy się nietylko na kraj nasz cały, któryby cośkolwiek o tej propagandzie rzekomo galicyjskiej wiedział, ale idziemy dalej, oświadczając, iż mamy dowody dokumentarne w ręku, że idea adresu do Galicji *z zagranicy* zawleczoną została. Jeżeli więc *Dzien. Pozn.* o adresie jako imporcie galicyjskim dowiaduje się od swoich znajomych, to i w tym razie nie byłby to import, ale transito.

Lecz my wobec powagi sprawy i wielkiego niebezpieczeństwa idziemy dalej jeszcze, bo wzywamy *Dziennik Poznański*, niech nam wymieni imiennie te osoby, które z Galicji zalecać mają podpisywanie pomienionego adresu, a które wedle niego są tak poważne, iż cała jego gorliwość w powstrzymywaniu współobywateli od podpisów jest niezbędną. Niech nam wymieni jedno chociaż to poważne nazwisko, któreby w tym tutaj kraju choćby nie świeciło, ale miało krajowe znaczenie bądź na polu parlamentarnem, bądź samorządu miejscowego, bądź chociażby w prasie — jedno nazwisko, któreby nazwać można — krajowem. Skromne nasze żądanie...

Dopóki tego wszakże nie czyni, niechże się nie dziwi, że my twierdzenie jego nazwaliśmy lekkomyślnem; niech się nie dziwi również, że my się jemu dziwimy, iż po przestrodze dalej na upór swoje utrzymuje i igra sobie z rzeczą tak poważną jak jest stanowisko tego tu kraju naszego — w tak drażliwem położeniu, a w czasach, które sam nazywa niebezpiecznemi. — Podobnie luźne doniesienia o Galicji powtarzają bez dowodów i skutku oddawna wszystkie organa nam nieżyczliwe, począwszy od *N. fr. Presse.* Dla lepszego poczucia ostrza tych doniesień, zalecamy *Dzien. Poznańskiemu* odczytanie sobie świeżej rozmowy męża stanu a alianta naszego Riegera z dziennikarzem Borostyanim, mianowicie zaś tego w niej wszystkiego co Rieger prawi o stosunku obecnym Prus i Rosji do Monarchii austro-węgierskiej, skutkiem stanowiska Galicji. — Aby zaś dopomódz pamięci publicystycznej organu poznańskiego, przypominamy mu wszystkie usiłowania, czynione ze strony Rosji od lat 3 i więcej zaprowadzenia między nią a między Monarchią wspólnej policji i wspólnej konduity przeciw burzliwym, rewolucyjnym (?) żywiołom w Galicji; przypominamy zawarte faktycznie konwencje sądowe, policyjne i inne, które dla tego jedynie nie doprowadziły do pożądanego dla Rosji skutku, że politycznych rezultatów realnych wydać wobec faktycznego stanu, przy ówczesnej ścisłej przyjaźni austro-niemieckiej, nie mogły. Inna rzecz wszakże gołosłowne doniesienia nieprzyjaźnych organów, a inna rzecz twierdzenia apodyktyczne, chociaż równie gołosłowne polskiego organu — w chwili obecnej.

Wobec tych twierdzeń oświadczyć musimy, że w interesie sprawy narodowej i kraju tego leży, aby nikt nie igrał sobie z jego stanowiskiem, a stałym usiłowaniom zewnętrznym, przeciw niemu zwróconym — którym wcale nie brak poparcia najróżnorodniejszych prądów wewnątrz samej Monarchii — aby nie dodawano żywiołu, i nacisku ze strony dyplomacji niemieckiej nie sprowadzano. W tym sensie bezpieczeństwo i spokój Monarchii jest w najściślejszem słowa znaczeniu bezpieczeństwem i spokojem kraju.

Dziennik Poznański i to wiedzieć powinien, że zanim nasze zaprzeczenie, acz kompetentne, dostanie się raz na szeroki świat publicystyczny, wszelkie przeciw normalnemu rozwojowi tego kraju zwrócone doniesienia, zwłaszcza też z źródeł polskich pochodzące, sto razy wyzyskanemi już zostaną przez nieprzyjacielskie organa.

Mimo tak bardzo poważnej potrzeby, wstrzymalibyśmy się może od powtórnej odprawy — wiedząc, że na zewnątrz wskutek pomienionych nieprzyjaźnych nam usiłowań, słowa nasze nie łatwo się przedostaną. Gdy wszakże tutejszy *Dziennik Polski* uważał za stosowne, jak gdyby na dowód że jest *dziennikiem dla wszystkich*, powtórzyć artykuł wtóry pisma poznańskiego, i jak gdyby na dowód znowu, że nie jest *politycznym* nie dodał do takowego od siebie ani słowa odparcia — milczeć nam, acz przykro głos ponownie zabierać, nie wolno nam było!

Prawdzie raz jeszcze ze spotęgowaną stanowczością oddać świadectwo winniśmy.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Pomiędzy humanitarnemi instytucjami zajęło to Towarzystwo istotnie najwybitniejsze miejsce, a to dzięki zdrowym zasadom, na jakich zostało utworzone i dzielnemu kierownictwu, jako też wytrwałej pracy jednostek tak w zarządzie głównym jak i po oddziałach na prowincji.

Z rokiem 1885 ubiegłego lat 18, jak powołaną została do życia instytucja ku niesieniu pomocy nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych. Każdy rok poprzedni swojemi wynikami udowodnił, że nie tylko wzrost Towarzystwa był pomyślny, ale że i działalność jego była dodatnia. I rok ubiegły nie ustępuje poprzednim, jak bowiem wykazuje sprawozdanie: z początkiem r. 1885 było 1979 członków z 7373 udziałów tj. wkł. 29.492 zł.

Z dniem 1. stycznia 1886 było 2031 członków, 7862 udziałów t. j. 31.448 zł. wkładek. Średnio wypada na jednego członka 3·87 udziałów, czyli rocznej wkładki 15 zł. 48 c. Roku zeszłego średnia wkładka jednego członka wynosiła 3·73 udziałami czyli 14 zł. 92 c; przyrost tedy w udziałach postępuje.

Z pomiędzy członków wspierających, 38 uiściło wkładki, wynoszące razem 491 zł.

W poczet dobrodziejów Towarzystwa zaliczają się pp. lekarze, którzy przez wzgląd na cele humanitarne Tow. zrzekli się honorarjów za badanie stanu zdrowia członków; a mianowicie: pp. dr. Biesiadecki z Jasła, dr. Pawlas z Chrzanowa, dr. Jakubowski z Grybowa, dr. Cassina z Przemyśla i dr. Wurst z Cieszanowa.

Z przyzwolonej w myśl §. 18. statutu punktu 2. kwoty na rozdzielenie zapomóg, wypłacił wydział centralny na podstawie dotychczasowego regulaminu — na: I. Zapomogi stałe 24.983 zł. 29 c. II. Datki jednorazowe 609 zł. W ogóle rozdzielono w roku 1885 na zapomogi i datki 25.592 zł. 29 c.

Liczba obdzielonych stałemi zapomogami w r. 1885 wzrosła z 310 osób na 327 czyli o 5½ prc.

Z dniem 1. stycznia 1886 było 327 osób pobierających zapomogi, a to 124 nieudolnych do pracy, 180 wdów i 23 sierót, pobierających w gotówce rocznie 25.669 złr. 26 ct.

Średnia cyfra zapomogi stałej i czasowej na jedną osobę przypadającej, wynosiła w ciągu 1885 roku 74 złr. 1 ct.; w stosunku więc do średniej cyfry stałej zapomogi w r. 1884 Towarzystwo rozdzieliło po dzien 1. stycznia 1886 na stałe i czasowe zapomogi, tudzież jednorazowe datki, w ogóle dotąd 143.960 złr. 88 ct.

Na ryczałty pogrzebowe wydano w roku ubiegłym w 25ciu wypadkach 1250 złr.; zapas z dniem 1. stycznia 1886 w tym funduszu pozostał w kwocie 1961 złr. 25 ct.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że w myśl polecenia zastanawiał się Wydział centralny nad sprawą utworzenia funduszu posagowego, t. j. funduszu, któryby miał na celu udzielanie skromnych zasiłków dla członka lub dla sierót (córek) po członkach, na sprawienie niezbędnych rzeczy dla dziewcząt, wychodzących za mąż. Wiadomo bowiem, że wśród ciężkich warunków życia, zdarzenia takie spotykają członka częstokroć w położeniu, iż dla opędzenia koniecznych wydatków, zaciągnąć musi pożyczkę, która nieraz zachwieje byt jego. Wiadomo dalej, że społeczeństwo nasze, utworzywszy tyle rozmaitych fundacyj dla chłopców, najmniej pomyślało o losie dziewcząt. Że takie wnioski nie zostały bez uznania, najlepiej dowodzi, że znalazł się gorliwy dla ogólnego dobra obywatel ziemski, p. Szneyder Józef z Białegokamienia i na początek ofiarował kwotę 100 złr. na ten cel, zaś drugie 100 złr. przeznaczył oddział złoczowski również na ten sam cel.

Do niemiłych wiadomości zaliczyć wypada, że Towarzystwu wymierzono podatku ekwiwalentowego od funduszów Towarzystwa na dziesięciolecie od r. 1881 do 1890 w kwocie 7912 złr. czyli na rok jeden 791 złr. 20 ct.

Przeciw temu wniesiono rekurs i poczyniono starania, aby przez wzgląd na cele humanitarne instytucji, podatek ten został odpisany. Sprawa ta nie była jeszcze przedmiotem załatwienia władzy wyższej, rozstrzygającej rekursy; pozostaje więc w zawieszeniu.

Wedle najnowszego rozporządzenia ministra skarbu, mają być odtąd kwity na kupony od winkulowanych listów zastawnych stemplowane. Co do listów zastawnych Towarz. kredyt. ziemskiego, dyrekcja tego zakładu przyjęła ten ciężar na siebie, zaś od listów zastaw. Bank hip. już Tow. samo opłacać musi stempel kuponowy.

Z fundacji stypendyjnej imienia Antoniego Rogala Zawadzkiego, korzystały dzieci, sieroty po członkach Towarzystwa, a mianowicie: Gawlikowski Karol, Myśliński Józef, Litwiński Józef i Górski Stanisław.

Nadzwyczajne zgromadzenia w celach organizacyjnych zarządził Wydział centralny w powiatach: Kołomyja, Jasło, Rudki.

Czyniąc zadość dalszemu poleceniu Rady nadzorczej złożył Wydział centralny komisję prawniczą, któraby orzekła: czy możliwem jest aby członków, którzy opłacają większą ilość udziałów, jak obecny statut dopuszcza, zmusić do ograniczenia wkładek na dwanaście udziałów. Sprawa ta również jest na porządku dziennym tegorocznego zebrania Rady nadzorczej. Wydział centralny przedkłada o niej osobne sprawozdanie.

Co do polecenia wyszukania odpowiedniej realności do nabycia, w celu pomieszczenia biur Towarzystwa, rozpisał Wydział centralny konkurs, wskutek czego wpłynęło 24 ofert, jednak co do odpowiedniego miejsca i ceny wybrał Wydział centralny tylko kilka i te dał zbadać wskazanym przez uchwałę Rady nadzorczej pp. architektom.

W sprawie wniosku oddziału zaleszczyckiego co do zmiany regulaminu stałych zapomóg, rozesłał wydział centralny ten wniosek do wszystkich oddziałów w celu zbadania opinii członków. Niektóre oddziały bezwzględnie pochwaliły wniosek, a niektóre, bez bliższego badania, wprost nieprzychylnie oświadczyły się. Wydział centralny, jakkolwiek wobec zasady wypowiedzianej, nie widzi jeszcze potrzeby reformy regulaminu, jednakowoż wobec prądów, przedłoży memorjał zaleszczycki radzie nadzorczej z wnioskiem przekazania go komisji statutowej.

Z ogólnego zamknięcia rachunków Towarzystwa wyjmujemy następujące daty:

Z kwoty preliminowanej na: I. ogólne potrzeby Towarzystwa wydano 1.127 złr. 89 ct. tj. mniej o 72 złr. 11 ct. II. koszta zarządu, wydano 5.428 złr. 33 ct., zatem mniej jak preliminowano o 76 złr. 67 ct. III. na stałe zapomogi wydano 25.385 złr. 29 ct. W rubryce datków jednorazowych, preliminowanych na 380 złr. wydano 207 złr. Z kwoty na honorarja dla lekarzy, preliminowanej na 50 złr. wydano 47 złr. 66 ct. W ogólności jest wydatek w porównaniu z preliminarzem mniejszy o 438 złr 83 ct.

Przychód rzeczywisty w dziale zapomogi stałej, wynosił w tym roku 52.437 złr. 68 ct., wpłynęło zatem więcej jak się spodziewano o 2.067 złr. 68 ct.

Z zestawienia budżetowych kwot tj. mniejszego wydatku 438 złr. 83 ct. i większego dochodu 2.067 złr. 68 ct. okazuje się w ogólności wynik korzystniejszy o 2.506 złr. 51 ct.

Majątek wszystkich funduszów wynosi razem 392.793 złr. 30½ ct.

Porównanie z wynikiem za rok 1884 wykazuje, że majątek w dziale zapomóg stałych wzrósł o 24.886 złr. 10 ct., a w dziale zapomóg doraźnych zmniejszył się o 907 złr. 26 ct.

W ciągu roku 1885 wylosowane zostały z efektów majątku Towarzystwa niektóre listy zastawne, a z tego wylosowania czysty zysk wynosił 1.714 złr. 75 ct.

Procent z chwilowej lokacji wynosił w r. 1885 ogółem 319 złr. 53 ct.

Z Wydziału centralnego ustępują tego roku wedle statutu pp. Fedorowski, Koeppel, Ornatowski, tudzież przypada na następne trzechlecie wybór prezesa i dwóch wiceprezesów.

Sprawozdanie to, wykazujące, iż majątek Towarzystwa wynosi 390.000 złr., a fundusz żelazny blisko 350 000 złr., że z rokiem ubiegłym nadwyżka była 22.000 złr. w efektach i około 7.000 złr. w gotówce, może napełnić dumą członków Towarzystwa, dowodzi bowiem jasno, że Towarzystwo ma silną podstawę bytu i rozwija się jak najpomyślniej, czego mu i nadal z całego serca życzymy.

Z Izby sądowej.

Procesa prasowe.

Wczoraj o godzinie wpół do piątej popołudniu, przed c. k. sądem prasowym, złożonym z pp. radcy Nemethy'ego jako przewodniczącego, pp. radców Sawczyńskiego i Finkla jako wotantów, a p. Sumpera jako zastępcy c. k. prokuratora, odbył się proces *Gazety narodowej*, wywołany sprzeciwieniem się naszem przeciw konfiskacie nr. 32. *Gazety*, w którym zamieszczony był list Zygmunta Miłkowskiego do Bismarka. W skutek nieporozumienia, zaszłego co do numerów pisma, obrońca nasz dr. Tadeusz Szydłowski przygotowanym był do obrony artykułu p. t. „Głos przemocy", zamieszczonego w nr. *Gazety*; dopiero przyszedłszy do sali sądowej dowiedział się, że sprawa idzie o list Z. Miłkowskiego. Nie wstrzymało go to jednak od obrony. Z niesłychaną przytomnością umysłu, poinformowawszy się o treści inkryminowanego artykułu, zaimprowizował obronę co do formy skończoną, a co do treści tak dosadną, że c. k. sąd prasowy wydał wyrok znoszący konfiskatę.

Co do treści inkryminowanego listu, kulminowała obrona dr. T. Szydłowskiego, w dowodzeniu, iż motywa wyroku zarządzającego konfiskatę, opierają się na błędnem zapatrywaniu, twierdząc, że list Z. Miłkowskiego piętnuje politykę państwa pruskiego jako podburzanie narodowości przeciwko sobie, podpadające właściwie pod kodeks karny.

„Autor listu — mówił obrońca — zwraca się wprost do osoby księcia Bismarka, do niego tylko przemawia i jego czyni odpowiedzialnym, nie dotyka wcale państwa pruskiego ani cesarstwa niemieckiego. A wszakże osoba kanclerza to nie państwo, i zarzuty czynione jemu nie mogą podpadać pod §. 58. ust. karnej, a to tem bardziej, że wtedy, gdy postanowienia paragrafu tego do związku niemieckiego odniesiono, nie istniała wcale instytucja kanclerza cesarstwa niemieckiego. Cała Europa została głęboko poruszona wycieczkami księcia Bismarka przeciw Polakom, sami Niemcy w parlamencie i sejmie pruskim dali wyraz oburzeniu, jakie w nich słowa księcia Bismarka wywołały, nic więc dziwnego, że jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich zabrał także głos i w świetle zasad nowoczesnej cywilizacji przedstawił zapędy, zmierzające do zupełnego wytępienia żywiołu polskiego."

„Przechodząc do strony prawnej tej kwestji, zaznaczyć muszę, że nie mogę podzielać zdania

---

Stefan-Szolc Rogoziński

o swej wyprawie.

IV.

Kraków d. 12 marca.

(fs) Ostatni odczyt p. L. S. Rogozińskiego, jaki odbył się dzisiaj w piątek w sali Rady miejskiej, zawierał kilka nader zajmujących epizodów, a między niemi jeden górujący smutkiem i żałobą, mianowicie opis śmierci Tomczeka.

Nim prelegent doszedł do tego smutnego momentu, opowiedział przedsięwziętą wspólnie z Tomczekiem wyprawę do kraju Befarengańczyków. Spełzła ona wszakże na niczem, z powodu napadu na karawanę trzykroć liczniejszych sił Mokończyków, którzy jej przez terytorja swoje przepuścić nie chcieli. Formalną bitwę stoczyć musiał oddział Befarengańczyków, stanowiący eskortę podróżników, z przerażającymi liczebnie Mokończykami. Jak zazwyczaj, przemogła brutalna siła, Befarengańczycy w ucieczce szukali ocalenia po dłuższej bitwie, rozpierzchli się też po lasach, powracając do domu, a Rogoziński nie ujrzał ich więcej.

Nie dość na tem, że Mokończycy nie pozwolili przejść karawanie przez swoje terytorja, lecz zdołali wpłynąć także o tyle na innych kacyków, że ci żadnej pomocy podróżnikom przynieść nie chcieli. Wobec tych trudności, z ciężkiem sercem trzeba było powrócić do Bakundu, pomyśleć o marszu do brzegów Oceanu i powrotu na stację Mondoleh. Podróżnikom pozostała jedynie otwarta droga przez góry Kameruńskie i po długich jeszcze palawrach, wyjednali oni na królu Nambeleh, że dostarczył im ludzi przynajmniej do pierwszego z miast górskich, Ikaty, by tam najmować karawany od miasta do miasta.

13. grudnia pożegnali podróżnicy Bakundu, dążąc do Ikaty, i dalej po wschodnich skłonach całego prawie łańcucha gór ku morzu. Był to marsz pełen utrapień i nowych prób, a ciężkiem było zapoznanie się z górami Kameruńskiemi i ich mieszkańcami, plemieniem Bakviri, pomiędzy którymi mieli następnie podróżnicy przeżyć niejeden dzień lepszy, i z którymi w końcu zżyli się zupełnie.

Gdy 14. grudnia zbudzili się w Ikacie ze snu, wschodziło właśnie słońce z górskich parowów, rozpraszając lekką mgłę, ostatnie cienie bledniejącej szaty nocy. Kontury skłonów podnosiła poranna refrakcja, zajaśniały szczyty kameruńskiego łańcucha, a z nimi zbudziło się również życie górali, wychodzących z swych chat palmowych, by zwołać swe trzody; ukazały się sylwetki kobiet, dążących do źródeł po wodę, a świegot ptactwa, witającego nowy ranek w swych zielonych siedzibach, nadawał krajobrazowi cechę dziwnie świeżą i spokojną zarazem. Tak przedstawił się podróżnikom poranek wśród gór Kameruńskich. Nie była to już dzika Afryka sąsiedniego Bakundu — wśród tej orzeźwiającej scenerji pierś mimowoli oddychała pełniej, raźniej i pewniej, mimo trudów, z jakiemi ten pochód był połączony.

Dwadzieścia dni trwał ten szczególny pochód. Między Ikatą a Mussuma krajobrazy zachwycają podróżnika wspaniałą swą, nieprzerwaną panoramą. Olbrzymia tropikalna roślinność pokrywała wszystko bezgranicznym, różnobarwnym kobiercem, lśniącym wśród promieni południa, to podnosząc się i wspinając ku szczytom, to znów spadając na dół i ginąc w gęstwinach podnóża, ciągnącego się między górami a rzeką Mungo. Czasem droga wiodła wązką ścieżką, w najdziksze prowadząc otchłanie; to znów uśmiechały się łagodnie polany, szumiące strumyki lub źródła, otoczone skałami, przy których karawana mogła odpocząć. Chaty górali leżą tu wszystkie rozprószone to pojedyńczo, to po kilka razem, a pewna przestrzeń, na której się mieszczą, tworzy jedną całość, mającą swego kacyka, czyli sangomboa.

Dnia 23. grudnia przybyli podróżnicy do Soppo, i tu u starego kacyka Boloy zaskoczyła ich wilia Bożego Narodzenia! Dziwna to była wilia! Wraz z Tomczekiem siedział Rogoziński w zakopconej chacie murzyńskiej, a „etulukan", kaganek krajowy rzucał na jej wnętrze żółtawe swe światło, mieszając się z płomieniami ogniska, gdzie na trzech kamieniach stał kociołek podróżników. Wówczas doznał Rogoziński silnego ataku febry, który dopiero po kilku godzinach minął, a wtedy dwaj druhowie pokrzepili się pokarmem, wspominając dalekie ojczyste strony.

Nareszcie d. 26. grudnia, przeszedłszy przez klany Boana i Bodżoki, przybyli podróżnicy do Bandżongo i tu powitali Janikowskiego, który, uprzedzony, przybył na ich spotkanie. Zbyteczna opisywać to spotkanie — słowa nie oddadzą wiernie tych uczuć, jakie ożywiały i łączyły tę gromadkę rodaków w dalekiej obcej ziemi.

W sam dzień Nowego Roku (1884) stanęli podróżnicy na stacji Mondoleh. Trudno ją było poznać — pracowity Janikowski dokazał cudów; skopał część skłonu, wznosząc z drugiej strony przed domem wał, na którym falowała zielona trawa, ozdobiona tu i owdzie bukietami to afrykańskich, to europejskich roślin; wybudował dwa domy gospodarcze, drogi i plac były czysto wysypane żwirem i symetrycznie okolone kamieniami; na skłonie góry pasły się kozy i kury, żywy inwentarz stacji, a gdy podróżnicy weszli do środka, znaleźli miłe, po europejsku urządzone schronienie. Przy tem wszystkiem miał Janikowski czas zestawić zbiory zoologiczne i inne.

W końcu tygodnia zdołał wygoić Rogoziński rany w swych nogach, a wskutek tego postanowiono zająć się eksploracją gór Kameruńskich do końca roku, w którym, po przybyciu nowych rekwizytów z Europy, zamierzali na nowo wyruszyć w głąb i próbować inną drogą przedostać się do Bayongu. Eksplorację gór rozpoczęto 27. lutego (1884.), wyruszając ze stacji Mondoleh, by objechać cały brzeg od zatoki Ambas do rzeki Rumby. Podróżnicy, płynąc w otwartej szalupie wciąż tuż przy brzegu, obserwowali ściśle charakter każdej części kraju, notując wszystko, co spostrzegli i wylądowywując w licznych punktach. Ta brzegowa eksploracja ukończoną została 5. marca, potem zaś rozpoczęto zwiedzanie południowego tarasu gór, t. j. osad, leżących między zatoką Ambas i małym szczytem Kameruńskim, czyli Mongo-ma-Etindeh. Pracę podróżnicy podzielili między siebie we trzech, gdy niespodzianie zawisły ciężkie chmury nad cichą stacją Mondoleh i uderzył w nią cios, który pokrył ją kirem żałoby. Dnia 1. maja udał się Rogoziński na Fernando-Poo, dla załatwienia interesów, gdzie do 30. maja zatrzymały go tornady, szalejące na morzu. Wreszcie przybyła do Fernando-Poo wielka łódź żaglowa z zatoki Ambas, i na niej otrzymał Rogoziński od jednego z murzynów załogi wiadomość, wypowiedzianą najspokojniejszym głosem: „że wszystko dobrze, tylko jeden biały umarł na stacji Mondoleh..."

Tym białym, umarłym, był właśnie Tomczek! Zmarł dnia 20. maja 1884 r. Z dnia na dzień, gdy opuszczała go gorączka, pytał się chory, czy Rogoziński nie wrócił; — wreszcie 20. rano mówił spokojnie, zdawało się, że febry przełamane, że przychodzi do zdrowia, lecz był to tylko ostatni odblask życia... Po południu ogarnęło go przeczucie śmierci, zaczął rzewnie żegnać się z odległą ojczyzną, potem podnosząc się nagle, zawołał:

— Czy nie wrócił jeszcze Stefan?

— Nie jeszcze — odparł stroskany towarzysz.

— A więc za późno... rzekł — daj mi rękę, — ściśnij mocno, umieram...

I przy słowach modlitwy Janikowskiego zasnął spokojnie na zawsze...

Widoku mogiły, u stóp palm, opodal domu, nie mogli znieść dwaj pozostali towarzysze, wybrali się więc łodzią żaglową do Gabonu i na rzekę Remboe, by w trudach zapomnieć o strasznem nieszczęściu.

Pobyt w Gabonie trwał około trzech tygodni; czasu tego użyto na gromadzenie zbiorów etnograficznych i antropologicznych, które następnie wysłanemi zostały do Krakowa. D. 14. lipca powrócili Rogoziński i Janikowski do osieroconej stacji Mondoleh.

Odtąd rozpoczyna się czas gorączkowych zajść, które prawie rok cały trwały, a które w czasach ostatnich tyle narobiły hałasu w świecie politycznym, a odnosi się to do zaborów kolonialnych niemieckich, podczas których cała zatoka Bafryjska znajdowała się w pewnym stanie rozgorączkowania. Zaledwie podróżnicy powrócili do zatoki Ambas, doniesiono im, że na rzekę Kameruńską przybyły okręty niemieckie w celu ogłoszenia protektoratu niemieckiego nad rzeką Kamerunu, a w Bimbi nawet delegaci niemieccy już kazali sobie odstąpić zwierzchnictwo nad krajem. Wieść ta była dla wszystkich niespodziana, dla naszych zaś podróżników w najwyższym stopniu niepożądana, krajowcy albowiem południowego skłonu gór Kameruńskich już od pewnego czasu zżyli się z nimi, a kacykowie nadbrzeżni niejednokrotnie przychodzili na stację Mondoleh wraz z góralami, prosząc, aby podróżnicy załatwiali ich spory. Król Jerzy z Boty oddał nawet Rogozińskiemu kraj swój pod zarząd, a za tym przykładem poszli i inni sąsiedni kacykowie. Nabył też równocześnie Rogoziński znaczny obszar ziemi, zabór więc przez Niemców sąsiedniej Bimbi i rzeki Kameruńskiej zapowiadał zakłócenie spokoju, gdyż nie można było wątpić, że komisarz niemiecki dr. Nachtigal, pokończywszy z Kamerunem i Bimbią, posunie się na zachód kraju ku górom, i zechce je wziąć podstępem lub przemocą pod protektorat niemiecki, którego brutalność znaną jest bardzo dobrze. To też, gdy d. 10. sierpnia 1884. okręt wojenny angielski „Forward" podniósł flagę angielską ponad Wiktorją, krajem, dzielącym naszą Botę od niemieckiej już Bimbi, oświadczył Rogoziński angielskiemu komendantowi, że gdyby rząd angielski chciał objąć protektorat nad ziemiami pomiędzy Botą a Rio del Rey, on użyczyłby po temu swojego wpływu. Oddanie tych ziem pod protektorat angielski nastąpiło od 28. sierpnia do 1. września. Właśnie po ukończonym akcie wracał Rogoziński wraz z Anglikami, gdy dano znać z pokładu, że płyną dwa wojenne okręty niemieckie, mianowicie „Leipzig" (pancernik) z kanonierką „Möwe", które miały właśnie zagarnąć te ziemie pod protektorat niemiecki. Zapóźno! Wróciły z nienawiścią do Rogozińskiego.

Stosunki podróżników z krajowcami ustalały się coraz więcej, posiadłości rozszerzały się coraz więcej przez nabycie krajów Nyemeh, Bubiude, oraz Niższej i Wyższej Mokundy. Teraz sądzili, że nadeszła chwila urządzić nową wyprawę, celem dotarcia dalej w głąb lądu. Urządzono też wreszcie wyprawę na szczyt główny kameruński. D. 28. listopada przybył do Rogozińskiego niejaki Hugo Zöllner, Niemiec, z prośbą, czy nie mógłby czasowo towarzyszyć im w wyprawie i otrzymać pewne dane o górach Kameruńskich. Mimo że Rogoziński oświadczył Zöllnerowi, że pod względem politycznym jest jego przeciwnikiem, nie mógł mu przecież odmówić informacyj pod względem naukowym i pozwolił wziąć udział w wyprawie. Ten przytulony, zaopatrzony we wszystko przez naszych podróżników, Niemiec, wywdzięczył się tak, że do niemieckich dzienników przesłał fałszywy opis, jakoby uczynił wielką wyprawę w góry Kameruńskie, przyjmując łaskawie za towarzyszów Rogozińskiego i Janikowskiego. To rys podstępu, a rysem brutalności niech będzie, że Niemcy, mszcząc się za zdmuchnięcie im protektoratu, napadli zbrojnie i ogniem na Janikowskiego i uwięzili go nawet, grożąc również Rogozińskiemu uwięzieniem.

Piękny bardzo dał opis p. Rogoziński dojścia na główny szczyt gór Kameruńskich, Mongo-me-Lobah, gdzie stanęli d. 12. grudnia o g. 3. m. 45, w wysokości 14.000 stóp.

D. 15. grudnia stanęli podróżnicy napowrót w stacji Mondoleh, odbywszy podróż na górę w 5 dniach, z góry zaś w trzech dniach.

Dalszej wyprawie przeszkodziła wojna Niemców z krajowcami, nie chcącymi przyjąć protektoratu niemieckiego, a Niemcy skorzystali znów podstępnie z pozoru, by ująć się za swymi protegowanymi. Zbombardowali Hikory i Fosstown, a nieszczęśliwy król Lok-Prisso musiał uciekać w gąszcze ze swą drużyną. Rezultatem tych smutnych zajść było ogólne rozprężenie stosunków na rzece Kameruńskiej, a z pokładu angielskiego okrętu przekonał się Rogoziński, że wyprawa jest niemożebną. Raz jeszcze pomógł Anglikom p. Rogoziński i raz jeszcze rozprzestrzenił ich protektorat swoim wpływem.

Potem usunął się Rogoziński od wszelkiego działania, oczekując chwili powrotu do Europy, zajął się pracą naukową, kończąc obserwacje i porządkując notatki.

Powrót do Europy podróżników znanym jest już dokładnie, obecnie zestawia p. Rogoziński naukowe sprawozdanie dla Akademii umiejętności, — a potem do dalszej wyrusza pracy pod równik. „Walka naukowa jest jedyną walką, jaką prowadzić możemy w naszym kraju i w każdej gałęzi pożytek przynieść mu może. W tej podróży — kończy p. Rogoziński — ponieśliśmy niejedną ofiarę, któremi okupione są skromne nasze rezultaty — ofiary te nas nie zrażą jednakże, poznaliśmy obszerne pole pracy naukowej w owych stronach, a czując do nich powołanie, żadnem słowem zniechęcającem zrazić się nie damy. *Per aspera ad astra* — było i będzie naszą dewizą, a może uda nam się dalej przysporzyć ziomkom tego, co im potrzeba: nie ofiar i męczenników, których ma dość — lecz pozytywnych rezultatów."

sz. p. oskarzyciela publicznego jakoby ustęp 3. §. 58. u. k., na którym rekurowany wyrok głównie się opiera, miał dotychczas moc obowiązującą. Patent cesarski z 24. października 1837 l. 236 dz. p. p. postanawiał wprawdzie, że działanie noszące na sobie ustawowe cechy zbrodni zdrady stanu ma b ć jako takie sądzone, choćiaż nie jest skierowane przeciw państwu austrjackiemu, lecz przeciw Związkowi niemieckiemu. Rok 1866 zmienił jednakowoż te stosunki, a patent powyższy stracił moc obowiązującą po myśli artykułu 13. traktatu pokojowego z r. 1866. Zapatrywania te wyraził p. minister sprawiedliwości w reskrypcie z 7. grudnia 1870 l. 1458, któremu przecież w żadnym razie nie można odmówić tyle przynajmniej lojalności w ocenianiu stosunków międzynarodowych, ile jej dowodów daje świetna prokuratorja."

Obronca zwrócił jeszcze uwagę sądu na jedną ważną i zasadniczą okoliczność, tj. na to, że w składzie sądu do sprawy powołanego, zasiada także sędzia, który wydał pierwszy wyrok, zatwierdzający zarządzoną przez c. k. prokuratora konfiskatę. Jakkolwiek ekscypowanie w takich razach nie jest z urzędu wskazane, przecież samo uczucie bezstronności zalecałoby, aby sędziego, który już raz w sprawie tej samej orzekał, nie powoływano do składu sądu, złożonego na skutek sprzeciwienia się, bo trudno przypuścić, ażeby przekonania, osiwiałego w służbie rządowej sędziego miały uledz zmianie pod wpływem choćby najtrafniejszej obrony.

Przeciwko wyrokowi znoszącemu konfiskatę, zgłosił c. k. prokurator rekurs.

Bezpośrednio przed procesem *Gazety Narodowej* odbył się proces *Dziennika polskiego*, wskutek sprzeciwienia się tegoż co do konfiskaty kroniki J. Lama, mieszczącej w sobie powieść o Nabuchodonorze, a napisanej także pod wpływem mów Bismarka.

W imieniu redakcji *Dziennika polskiego* wypowiedział współpracownik tejże p. Laskownicki obronę, ułożoną przez samego autora kroniki. Obrona ta, mająca wybitne cechy humoru p. J. Lama, została w końcu przez p. przewodniczącego przerwaną. Wyrok c. k. sądu zniósł konfiskatę kroniki o Nabuchodonorze, zatwierdził natomiast konfiskatę drugiego artykułu tegoż numeru, w którym również sprawa p lska w stosunku do rządów Niemiec i Rosji była omawiana.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 13. Marca.

* **Stan zdrowia Kraszewskiego**, według dzienników zagranicznych, pogorszył się do tego stopnia, że sędziwy pisarz postanowił przesiedlić się do Abbazii.

* **Ks Leonowa Sapieżyna**, jak donoszą, ma się znacznie lepiej.

* **P. Artur hr. Gołuchowski** z Łosiacza, nadesłał na nasze ręce 100 zł. dla wygnanych z Prus, dołączając następujące pismo: „W miarę wzrastającej liczby prześladowanych, położenie ich staje się coraz krytyczniejszem — posyłam więc na rzecz wygnańców 100 zł. Oby też i ogół majętniejszych, więcej niż dotąd, chciał się tem przejąć".

† **Juljanna z Skowerskich Młocka**, wdowa po śp. Alfredzie, przeżywszy lat 86, zmarła wczoraj w Krakowie. Śp. Juljanna znaną była z patrjotyzmu, cnót chrześcijańskich i dobroczynności. Po śmierci męża, z którym przeżyła blisko 50 lat, przeniosła się ze Lwowa do Krakowa, gdzie resztę żywota dokonała, otoczona pieczą swej córki, również wdowy, Bronisławy Slaskiej.

† **Tekla z Milanowiczów Błotnicka**, matka śp Edwarda, urzędnika kasy oszczędności, i Juljusza Błotnickiego, przeżywszy lat 77, zmarła wczoraj we Lwowie.

† **Rudolf Eckhardt**, wł. najstarszej drukarni w Czerniowcach, osobistość ciesząca się ogólną sympatją wszystkich warstw i narodowości Bukowiny, zmarł w nocy z wtorku na środę, przeżywszy 62 lat.

* **Mianowania**. Kierownikiem urzędu górniczego w Drohobyczu został mianowany p. Jan Bussek, starszy komisarz górniczy, dotychczasowy kierownik urzędu górniczego we Lwowie. Do Drohobycza również przydzielono jako drugiego urzędnika p. Salamona Friedberga, adjunkta górniczego z Krakowa. — Kierownictwo urzędu w Stanisławowie poruczono p. Józefowi Bocheńskiemu, komisarzowi przy urzędzie górniczym we Lwowie. — W Jaśle obejmuje kierownictwo urzędu p. Artur Richter, obecny naczelnik urzędu górniczego w Krakowie, a na tegoż posadę powołany został dr. Edmund Riel, c. k. komisarz z Elbogen. — Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie ewidencyj katastru podatku gruntowego elewa Leopolda Dadeja, geometrą ewidencyjnym 2. klasy w Lisku i byłego adjunkta pomiarów katastralnych w Bośnii i Hercogowinie, Jana Zaleskiego, adjutowanym elewem ewidencyjnym w Kamionce strumiłowej.

* **Nowa Rada miejska** zbierze się dnia 17. b. m. (w przyszłą środę) na pierwsze posiedzenie. W tym celu radni zbiorą się o godzinie pół do 10. z rana w sali ratuszowej, i udadzą się ztamtąd na nabożeństwo do katedry. Po nabożeństwie nastąpi posiedzenie, na którem dokonany zostanie wybór komisji weryfikacyjnej.

* **Pożar wczorajszy** w gmachu teatralnym ugaszony został zupełnie po godz. 5. wieczorem. Szkoda dotąd nie jest dokładnie oszacowaną, budynek cały był ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie wzajemn. ubezpieczeń na 90.000 złr. Z lokatorów teatru największą szkodę ponieśli, jak to już wczoraj zanotowaliśmy, państwo Skalscy, a co gorsza, p. Skalski obudzony ze snu alarmem pożarnym, wybiegł nieubrany na galerie, przeziębił się i dostał zapalenia płuc. Stan zdrowia jego ma być dość zatrważający. Dziś scenę i salę teatralną oglądała komisja i orzekła, że nie zachodzi żadna przeszkoda urządzania dalszych widowisk, skutkiem czego dziś już odbędzie się przedstawienie. Środki ostrożności i bezpieczeństwa, jakkolwiek i dotąd były ściśle przestrzegane, zostały obecnie jeszcze bardziej obostrzone, tak, że czujność i bezpieczeństwo w żadnym niemal teatrze nie jest większe jak u nas; wszystkie tedy możliwe obawy są bezzasadne i zupełnie płonne.

* **Ankieta drożyźniana**, która pod przewodnictwem radcy p. Bodyńskiego, badała przyczyny panującej we Lwowie drożyzny artykułów żywności, wydała taką opinię: Bezwątpienia ceny pieczywa mogłyby być niższe, w obecnych jednak stosunkach trudno wymagać od piekarzy obniżenia cen, gdy oni po większej części zostają w nader krytycznych stosunkach finansowych i nie mają kapitału do rozwinięcia swego przemysłu. W drodze konkurencji między piekarzami nie osiągnie się obniżenia cen pieczywa; potrzebną jest do tego inicjatywa ze strony władzy.

Jako wynik badań przedłożyła komisja następujące wnioski, których przyjęcie i przeprowadzenie może podnieść dobrobyt piekarzy i umożliwi im obniżenie cen pieczywa:

1. Zmniejszenie ilości gatunków mąki, i w tym celu zwołanie wiecu mielników.

2. Ograniczenie wydawania kart przemysłowych na greizlernie i piekarstwo w granicach ustawy, wskutek czego piekarze nie będą zmuszeni, jak dotąd, opłacać greizlerom znacznej prowizji, a nadto uwolnieni zostaną od konkurencji takich piekarzy, którzy po równych, lub nieznacznie niższych cenach wypiekają pieczywo złe i niezdrowe.

3. Zaprowadzenie ścisłego nadzoru sanitarno-policyjnego nad istniejącemi piekarniami.

4. Dążenie do zawiązania spółek biedniejszych piekarzy w celu produkcji lepszego i tańszego pieczywa, ewentualnie subwencjonowanie tych spółek z funduszów gminy.

5. Gdyby przeprowadzenie tych wniosków komisji nie odniosło pożądanego skutku, naówczas proponuje k misja zaprowadzenie dla mąki i pieczywa cen maksymalnych, po myśli § 51 noweli do ustawy przemysłowej.

* **Telefony lwowskie**, których biuro centralne umieszczone, jak wiadomo, na III. piętrze gmachu teatralnego, zagrożone wczorajszym pożarem, oddały wielką usługę, bądź alarmując dotyczące władze, korporacje i instytucje o grożącem gmachowi teatralnemu niebezpieczeństwie, bądź też donosząc, co chwila, o postępie akcji ratunkowej.

Praktyczność tego uowożytnego środka komunikacyjnego, tak łatwo przystępnego dla wszystkich, została więc ponownie stwierdzoną; wielce też pożyteczną dla ogółu powziął myśl p. inżynier Władysław Dunin, że po zaprowadzeniu telefonów w stolicy, przenosi obecnie działalność swoją na prowincje, celem urządzania stacyj telefonicznych, elektrycznych sygnałów pożarnych itp. Dowiadujemy się, że nietylko niektóre miasta, ale i zarządy większych majątków wiejskich, posiadające odległe folwarki, fabryki, gorzelnie, browary, l. t. p. poczyniły już dla wygody i bezpieczeństwa zamówienia na instalacje telefoniczne i nie ma wątpliwości, że w krótkim czasie rozpowszechnią się one po całym kraju. Chętnie podnosimy tu zasługi p Dunina na tem polu i przy tej sposobności życzymy mu nadal w tym kierunku powodzenia.

* **Odczyt** p. F. Malewiczówny odbył się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej przy współudziale niewielkiej liczby osób, przeważnie kobiet. Prelegentka wypowiedziała zacne i wysoce etyczne poglądy na rodzinę i wychowanie w rodzinie, pozostając jednakże w ogólnych ramach przedmiotu i nie dotknąwszy żadnej takiej jego strony, którąby już z licznych pism nie była dostatecznie znaną. Płynny i dźwięczny wykład przykuwał jednak słuchacza do słów prelegentki, mówiącej widocznie z przejęciem i z głębi przekonania.

* **Przeszkody w ruchu** z powodu zasp śnieżnych na przestrzeni Czerniowce-Suczawa i na kolei lokalnej z Czerniowiec do Nowosielicy zostały usunięte. Ruch regularny wszystkich pociągów z d. 12. bm. został przywróconym.

Z kolei Państwowej zaś otrzymujemy doniesienie, że po usunięciu zasp śnieżnych przywróconym został dzisiaj 13. marca ruch pociągów na drodze żelaznej Stanisławów-Buczacz. Ruch zaś pociągów na drodze żelaznej Buczacz-Husiatyn zostanie przywróconym prawdopodobnie dopiero jutro, 14. marca.

* **Pokrzywdzony aranżer**. Wasyl Onyszczuk, 23-letni mieszkaniec roszowskiego przedmieścia w Czerniowcach, namiętnie lubi muzykę i taniec. Gdyby nie brak lepszego wyglądu, lakierowych bucików i fraka, mógłby w czasie zapustnym przydać się, jako Fikalski z powołania.. Tymczasem jednak jest on tylko aranżerem tancernym w karczmie na Stynce. Ostatniej niedzieli Wasyl sprowadził, jak zwykle, muzykę do owej karczmy i zaprosił sąsiadów na zabawę. Przyjętym zwyczajem każdy uczestnik zabawy daje muzykantom pewną kwotę. Jeżeli składka ta przewyższa ugodzoną z grajkami należytość, to nadwyżka przypada aranżerowi, — gdyby zaś zebrano zamało, aranżer dopłaca resztę z własnej kieszeni. Tej niedzieli, pisze *Gaz. pol.*, gości zebrało się mnóstwo i Wasyl widział, że każdy z nich „odrzucał" muzykantom krajcary i szóstki, atoli zdziwił się bardzo, gdy ci mu w końcu powiedzieli, że zebrali zaledwie 2 zł. Wasyl informował się u kolegów i obliczył, że muzyka zebrała 8 zł.., a więc nietylko była pokryta, ale jeszcze jemu powinno się było coś dostać. Oczywiste oszustwo! Wasyl tedy wpadł naprzód w „pasję", nagadał muzykantom „subjekcyj", a potem znowu uczuł tak wielki żal do ludzi i przewrotnego świata, że postanowił — odebrać sobie życie. Wybiegł z karczmy i chciał skoczyć do pobliskiej studni, ale go zatrzymano i odprowadzono napowrót do karczmy. Perswazja nie pomogła. Skrzywdzony aranżer oparł się o stół i w niemem zadumaniu przesiedział do świtu. Następnie, gdy wszyscy goście wyszli, wybiegł znowu na podwórze i rzucił się w głęboką studnię, aż zadudniło!

Ale w studni, była zima woda! Najpierw ochłodziła ona żar wzburzonych uczuć, a następnie poczęła nie na żarty ziębić młodzieńcze ciało. Wasyl r d był zginąć, ale kiedy okropnie zimno! Począł tedy pływać, stękać, jęczeć, wołać, a w końcu i krzyczeć wniebogłosy, by go ratowano. Ktoś z przechodniów usłyszał wołanie, zbiegli się ludzie i wydobyto niedoszłego samobójcę, który postanowił sobie, że jeżeli będzie miał się topić, to tylko w letniej porze.

* **Zalety i cywilizacyjne prace** dystyngowanego Warszawiaka (można także czytać: Lwowiaka lub Krakowiaka) tak opisuje p. Bolesław Prus w kronice tygodniowej *Kurjera Warszaw.*: Dystyngowany Warszawiak tylko podczas snu należy do siebie. Ledwie jednak otworzy oczy, już pochłaniają go publiczne sprawy.

Tu, ogólne posiedzenie Towarzystwa wyścigów konnych, tam, doroczne zebranie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. O pierwszej w południe poranek benefisowy, o drugiej próba granatów Hardena na kasę straży, o czwartej zabawa na lodzie w połowie dla towarzystwa dobroczynności, o s óstej (!) wieczorem bal dziennikarski, a o ósmej w teatrze „Córka bandyty".

Jeżeli dodamy do tego obiad z Brandesem, kolację z Janikowskim, kilka wizyt na mieście, parę gości w domu, to zaiste, trudno wydziwić się, jakim sposobem zwykła istota dwunożna wydoła tylu obowiązkom? Na szczęście, dystyngowany Warszawiak nie jest zwykłą istotą, ale machiną do spraw publicznych, ogrzewaną zamiłowaniem ogólnego dobra. To też jest on wszędzie, ma zawsze pogodny umysł, ma garnitur zastosowany do miejsca i czasu, apetyt do ilości potraw, wiarę w swoje obywatelskie zasługi, a na ustach frazes:

— Dzień dobry panu... A jednak ruszamy się!

Prawda, panie, że się ruszamy?... Pomimo tak trudnych warunków ruszamy się — kończy z lekkiem westchnieniem.

Po chwili spogląda na zegarek, przeraża się, że już tak późno i pędzi w inne miejsce, aby znowu „ruszać się, pomimo trudnych warunków". Niekiedy zdarza się taki psi dzień, że niema ani jednego zebrania z „szerszym celem". Wówczas dystyngowany Warszawiak, nie mogąc spożytkować swoich obywatelskich instynktów, daje folgę prywatnym, lecz nie mniej szlachetnym uczuciom. Jakoż przypomina sobie, że proszony był dziś na mniejszą zabawę, dokąd go wprawdzie nic nie ciągnie, lecz — gdzie swojej obecności „nie miał serca" odmówić. Szybko więc staje na miejscu „punktualnie", dla gospodarzy i ich gości jest „nad wszelki wyraz uprzejmy", głaszcze domowe pieski i kotki, pieści się z dziećmi, damom prawi komplimenta, mężczyznom udziela autentycznych wiadomości, gdy potrzeba tańczy „przez grzeczność", a nareszcie zjada kolację bez apetytu, tylko „przez rozum".

Słowem, w każdej chwili swego prywatnego życia jest miły dla wszystkich; jak słońce, które dobrym i złym zarówno świeci.

Martwisz się, kochany przyjacielu, że jakoby nasze zalety nic nie znaczą wobec cywilizacji. Czy sądzisz, że cywilizacja polega tylko na budowaniu machin, drukowaniu książek i na społecznych reformach?...

Opatrzność, drogi przyjacielu, sprawiła, że każdy gatunek ludzi ma odpowiednią sferę zajęć, w której się o znacza.

Anglik odznacza się w parlamencie, Amerykanin w walce z naturą, Indjanin w puszczy, holender przy połowie śledzi, a dystyngowany Warszawiak najszczęśliwiej uwydatnia swoje cywilizacyjne posłannictwo — podczas karnawału. W tej porze roku umie on być niestrudzonym w chodzeniu na bale, logicznym w kontredansie, karnym w mazurze. Potrafi z rezygnacją przenieść nawet odmowę damy, którą wybrał do walca i ograniczyć się do odświeżanego fraka, jeżeli nie posiada kredytu na nowy. Co dziwniejsza, potrafi zwalczać na pozór niepokonane przeszkody i choćby się piekło sprzysięgło, zawsze, na wieczór tańcujący znajdzie pieniądze, karetę i orkiestrę, złożoną bodaj z trzech grajków.

W końcu, drogi przyjacielu, zarzucasz nam brak jakiegokolwiek programu, któryby obejmował wskazówki dla prac społecznych i środki zaradcze przeciw rozmaitym kłopotom. Sądzę jednak, że mylisz się i w tym wypadku. Na trapiące dolegliwości każdy naród ma właściwe sobie ulubione lekarstwa. Amerykanin robi wynalazki, Anglik tworzy nowe prawo, Francuz zmienia konstytucję, Prusak ścieśnia swobody, my zaś śpiewamy:

Choć bieda, to hoc! chłopacy,
Hoc! mazury, krakowiacy,
Hoc! płoczczanie, łęczyczanie...

* **Niezwykłe zjawisko powietrzne** w postaci słupa świetlnego obserwowano onegdaj w Krakowie między 8. a 9. wieczorem. Słup ten kształtu prostopadłej, słabnącej po obu końcach smugi światła, widniał na południowej stronie nieba dość nisko ponad horyzontem i to mocniej to słabiej występował na mglistem tle nieba, poczem, po półgodzinnem może trwaniu, zniknął zwolna.

* **Wieczorek dramatyczno-wokalny**. Panna Walerja Solecka, była artystka sceny lwowskiej, urządza d. 16. bm. wieczorek dramatyczno-wokalny z współudziałem pani Skalskiej, tudzież pp. Jareckiego, Galla, Neuhausera, prof. Sladka i amatorów, w sali kasyna miejskiego. Talent panny Soleckiej, współudział znakomitych sił wokalnych naszego miasta, i nader urozmaicony program koncertu, zachęcą niewątpliwie naszą publiczność do zapełnienia tłumnie sali kasynowej.

* **Koncert w „Sokole."** W niedzielę dnia 14. marca b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego, koncert muzyki wojskowej 80 pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Zistlera. Program bogaty, składający się z najnowszych i najpiękniejszych utworów. Czysty dochód przeznaczony na wykończenie gmachu. Wstęp 30 ct. bilet familijny na 4 osoby 1 zł. Krzesła dla pań i osób wiekiem starszych.

* **Kuchnia ludowa**. We wtorek dnia 16. b. m. o godz. 6. wieczorem odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej walne zebranie Towarzystwa chrześcijańskiej kuchni ludowej, na które przewodnicząca szanownych członków uprzejmie zaprasza.

* **Stan powietrza**. Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj popołudniu przestał śnieg padać, potem padał jeszcze wieczorem i z rana, jego opad na dobę wynosił do godz. 8. dziś z rana 1 mm. Średnia temperatura wczorajszego dnia była — 4,"9, najwyższa — 1,° C., najniższa dziś z rana — 6,0 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 13. marca: Przy wietrze o zmiennym kierunku południowej strony, temperatura się podnosi, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, pogodnie, co najwięcej opad mglisty wcale nieznaczny, mgła.

W drugiej połowie marca temperatura się znacznie podnosi, około 18. nastąpi znaczniejszy opad. Do 24. spodziewać się należy kilka dni pogodnych, ostatni zaś tydzień marca będzie prawdopodobnie słotny a względnie chłodny. Zachodzi obawa wylewów.

* **Wiadomości policyjne** z d. 12. marca r. b.: Skradziono: w Dziedziłowie powiatu Kamionka strum. parę koni a to, jednego maści żółtej a drugi gniadej z gwiazdką na czole.

Zgubiono portmonecik bronzowy z kwotą 20 zł., kolczyk srebrny, pod spodem pozłacany, kształtu rozetki o ośmiu djamentach, i z takiemiż dwoma wisiorkami, przekaz frachtowy kolejowy na przesyłkę próżnych worków.

Znaleziono dwie zastawnicze kartki banku hipotecznego, jedna z dnia 7. lipca z. r. licz. 6175 na złoty zegarek, za 10 zł., a druga z d. 9. listopada z. r. l. 9958 na złoty zegarek i cztery łyżki, za 24 zł. zastawione.

* **Jutro** w niedzielę dnia 14. marca: św. Matyldy wd.; — św. Fteodota. — W poniedziałek d. 15. marca: św. Łongina m.; — św. Ewtropia.

— **Z Rzymu** telegrafują: W teatrze Correggio d. 10. b. m. rzucono podczas przedstawienia z trzeciej galerji na parter bombę. Nikt nie został ranny, ale między publicznością zapanował wielki popłoch; w końcu publiczność się uspokoiła, a całe to zajście nie spowodowało żadnej katastrofy. W wilię tego dnia rzucono bombę do domu prefekta.

— **Gwałtowne orkany** szaleją na wybrzeżach Hiszpanii. Liczne przestrzenie nawiedzone zostały powodzią, a mnóstwo okrętów potonęło.

— **Wystawa powszechna** zapowiedziana jest w Barcelonie na rok przyszły 1887

— **Z inicjatywy ks. Bismarka** szarytkom w Padebornie odebrano przed rokiem ogród, jedyne dla nich miejsce przechadzki, zaś obecnie wrócono im zabrane ustronie, z dodatkiem wynagrodzenia za roczne pozbawienie użytkowania.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Dyrekcja teatru** uwiadamia, że przedstawienie wczorajsze „Dziaduś filut" na benefis p. Wojdałowicza, odłożonem zostało na poniedziałek. Bilety zakupione w kasie z datą 12. b. m. ważne są na poniedziałek.

Dzisiaj w sobotę 13. b. m. na dochód dotkniętych pożarem w gmachu Skarbkowskim, przedstawioną będzie 4-aktowa komedja Schönthana: „Porwanie Sabinek."

Jutro w niedzielę 14. bm. popołudniu: „Giroflé-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Lecocqua.

Wieczorem: „Oddajcie mi żonę", kom. w 3 akt. Abrahamowicza.

W poniedziałek 15. marca: Na dochód Władysława Wojdałowicza po raz pierwszy: „Dziaduś filut". komed. w 3 akt. przez M. S. A.

We wtorek 13. bm.: Na dochód Ludwika Wierzbickiego: „Lukrecja Borgia", opera w 4 aktach Donizetti'ego i II. akt opery „Carmen."

— Trzyaktowa bluetka Pawła Bilhaud i A. Barrégo p. n. „Bigame" doznała w Paryżu entuzjastycznego przyjęcia. Postawiła ona na nogi teatr „Palais-Royal", który skarżył się od dłuższego czasu na niepowodzenie.

— Dramat „Germinal," przerobiony przez p. Busnacha z powieści Zoli, a zakazany we Francji i we Włoszech przez cenzurę policyjną, ujrzy światło kinkietowe w Nowym Jorku.

Dział ekonomiczny.

Urzędy górnicze. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że otwarcie nowych urzędów górniczych w Drohobyczu i Jaśle nastąpi 1. kwietnia b. r. W tymże samym czasie zostanie przeniesiony urząd górniczy lwowski do Stanisławowa.

Telegramy targowe. z dnia 12. marca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do zł., żyto —.— do —. zł. Okowita 24.50 do 25.75 zł.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 8.41 zł. do 8.42 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 151.75 zł. do —.— zł.

Wrocław: Pszenica —.— m. do —.— m; żyto —.— m. do —.— m; owies —.— m. do —.— m.; rzepak —. m. do —.— m.; spirytus —.— m. do —.— m.

Berlin. Pszenica żółta na kwiecień-maj 156.50 m.; żyto —.— m.; spirytus 36.25 m.; olej rzepakowy —. — m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 47.40 fr.; olej rzepakowy —. fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń —.— zł. do —. zł.; — Brema loco 6.75, Hamburg loco 7.30, na marzec 6.70, na sierpień-grudzień 7.15; Antwerpia na marzec 17.¹/₈. Nowy-York 7.¹/₄; Filadelfia 7.¹/₄.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 12. marca. (Z Izby deputowanych). Rząd przedkłada kredyt dodatkowy do budżetu ministerstwa oświaty i zmienioną ustawę finansową. Projekt do ustawy o budżecie prowizorycznym do końca maja, odesłano do komisji budżetowej.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad wnioskiem Scharschmidta w sprawie językowej. Scharschmidt uzasadnia w dłuższej mowie swój wniosek.

Czartoryski oświadcza, że Polacy, jakkolwiek co do treści wniosku i co do kompetencji Izby mają wiele wątpliwości, głosują za odesłaniem tego wniosku do komisji, aby wniosek ten można było gruntownie zbadać i załatwić w sposób, odpowiadający zasadom autonomicznym, które łączą prawicę i są podstawą austrjackiej idei państwowej. Mowca kończy: Głosujemy za odesłaniem tego wniosku do komisji, nie przesądzając dalszego jego traktowania. (Oklaski deputowanych polskich).

Następnie zabrał głos Heilsberg.

Po przemówieniu Heilsberga i Krenna za, a Riegera przeciw wnioskowi, zabrał głos prezydent ministrów hr. Taaffe i mówi: Jakkolwiek rząd nie interweniuje zwykle podczas pierwszego czytania, to przecież wielka doniosłość przedmiotu skłania mnie do złożenia oświadczenia.

Rząd gotów jest wziąć udział w pracach komisji, i starać się o ile możności wyjaśnić różne zapatrywania, ewentualnie doprowadzić do porozumienia. Ale na pierwszy rzut oka dostrzegam we wniosku postanowienia, które wdzierają się w prawa władzy wykonawczej.

Naturalnie obowiązkiem jest rządu stać na straży interesów państwa i szukać takich form, któreby nie kolidowały z uprawnionemi pretensjami narodowościowemi.

Przy tej sposobności muszę zaprotestować przeciw twierdzeniu (Heilsberga), że rząd poświęca najważniejsze zadania państwa, gdyż rząd jest przekonany, że zawsze postępował na drodze prawa i ustawy. (Oklaski z prawicy.)

Pawlinowich przemawia w języku kroackim przeciw wnioskowi.

W końcu przekazano wniosek Scharschmida 208 przeciw 62 głosom komisji specjalnej. Przeciw temu głosowali Czesi i niektórzy Dalmatyńcy Ks. Schwarzenberg głosował za odesłaniem wniosku Scharschmida do komisji.

Budapeszt d. 13. marca. Dezydery Szilagyi oświadcza w piśmie do klubu opozycji umiarkowanej, że występuje z tego klubu. (Za nim pójdzie niewątpliwie Pulszky i kilku innych.)

Berlin d. 13. marca. Komisja, obradująca nad monopolem wódczanym, usunęła jądro całego przedłożenia stanowiące dwa pierwsze paragrafy, a mianowicie pierwszy 19 głosami przeciwko 6, a drugi 20 przeciwko 5. Dalsze obrady odroczono do wtorku. P. Buhl zapytuje, czy wobec małych widoków powodzenia sprawy monopolu, rząd jest skłonnym kwestję opodatkowania wódki traktować w komisji w innej formie. Minister skarbu odpowiedział na to, że w pierwszym rzędzie chodzi o monopol. Uważa sobie za obowiązek, pracować około przedłożenia rządów związkowych, któregoby one broniły, gdyby z łona komisji wyszły pozytywne wnioski, mające na celu wyciągnięcie większych zysków z wódki.

Berlin d. 13. marca. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" (urzędowy) ogłasza reskrypt cesarski z 25. lutego rozporządzający, że 15ty korpus armii podczas wielkich ćwiczeń jesiennych ma wykonać paradowe manewra korpusowe; trzydniowe zaś manewra polne przeciw ukazującemu się nieprzyjacielowi, przyczem dywizje korpusu operować będą przeciw sobie przy współudziale dwóch dywizyj kawaleryjskich pod okiem cesarza.

Paryż d. 13. marca. Według nadeszłej z Madrytu depeszy wybuchł nowy konflikt pomiędzy biskupem z San Urgel, a p. Vignierem, francuskim rezydentem w Andorze. (Rzeczpospolita na granicy Hiszpanii i Francji.) Z powodu pogłoski o zbrojnem starciu, Francja i Hiszpania postanowiły interweniować, ażeby przywrócić porządek. Depesza jenerał-kapitana Katalonii potwierdza wiadomość o konflikcie pomiędzy obydwoma namiestnikami.

Londyn d. 13. marca. (Doniesienie Biura Reutera). Mocarstwa widzą się być zmuszone podjąć nowe kroki przeciwko Grecji. Jest prawdopodobnem, że rzad grecki otrzyma ultimatum w formie rezolucji, na podstawie której mocarstwa odwołują swych reprezentantów z Aten, ażeby wyrazić w ten sposób indygnację, że Grecja nie usłuchała ich rad. Tymczasem spodziewają się mocarstwa, że Grecja jeszcze ustąpi, zanim taki krok okaże się koniecznym, i popierają ostatnią notę Porty, żądającą rozzbrojenia Grecji.

Londyn d. 13. marca. W Izbie gmin zwalcza Chamberlain wniosek Dawsona co do podjęcia robót publicznych celem zapobieżenia nędzy klas roboczych, podnosząc, że twierdzenia, jakoby nędza panowała pomiędzy zwykłymi robotnikami, są przesadzone, jakkolwiek w wyższych klasach robotniczych panuje istotnie niedostatek, który ciągle trwając, wymaga pomocy państwowej.

Porty ratunkowe nie zmniejszą strat w ludziach wskutek wypadków morskich. Budowa takich portów przyniesie raczej korzyści handlowe, idąc na rękę niektórym rzemiosłom, jak np. rybactwu. Jest też dlatego budowa portów ratunkowych rzeczą władz lokalnych.

Londyn d. 12. marca. Posiedzenie Izby gmin. Wniosek Dawsona o wykonaniu budowli publicznych (dla ulgi bezrobociu) został po pięciogodzinnej rozprawie cofniętym.

Konstantynopol d. 13. marca. Sułtan sankcjonował ugodę z Bankiem otomańskim, na podstawie którego otrzyma, jak się zdaje, także rząd zaliczkę w kwocie 750.000 funtów.

Elberfeld d. 13. marca. *Elberf. Ztg.* donosi, że zakład sierót w Vörde (okręg Hagen) spalił się w nocy. Pięciu wychowańców znalazło śmierć w płomieniach, trzydziestu uratowano.

Buenos Ayres d. 13. marca. Pożar zniszczył magazyny urzędu celnego w Las Catalinas. Spaliły się znaczne zapasy towarów. Szkoda wynosi trzy miliony piastrów.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 12. marca 1886

godzina 1. minut 48. popołudnia.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	307.25
Anglo-Austr.	118.—	Unionsbank	73.—
Kolej Kar. Lud.	213.—	Nordbahn	238.50
Kolej Połud	126.25	Kolej Alföld	193.25
Kolej p. Elżb.	257.—	Kolej lw-czern.	234.50
Węg Nordostb.	180.25	Wied. Commun.	125.75
Węg. Tabak.	76.75	Elbetal.	169.—
Węg. cis. losy r.	125.20	Länd. Bank	116.25
Zł. ren. węg. 4%	104.72	Bankverein.	111.50
Ros. rubel pap.	1.26.—	Losy węgier.	121.50
Galic. indemn.	105.—	Kredytowe	—.—

Usposobienie: przychylne.

Wiedeń dnia 13. marca 1886

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	302.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar Lud.	212.30	Kolej połudn.	—.—
Unionbank	73.25	Napoleondor	9.99
Rossyj. bank.	1.26¹/₄	Usposobienie: silne	

Berlin dnia 12. marca 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjs. bankn.	204.10	Akcje kredyt.	503.—
Lombardy	207.50	Galicyjskie	86.50
Poż. wschod.	64.45	Austr. bank.	162.20

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

(Nadesłane.)

Prawdziwe węgierskie wina

wysyłam za pobraniem w beczkach od 10 litrów począwszy i wyżej:

Dobre stare wina stołowe litr po	24 ct.
Wyśmienite z roku 1872 „ „	28 „
Riesling z r. 1872 „ „	35 „
Ruster Ausstich „ „	55 „
Ruster Ausbruch, słodki „ „	75 „

Wina czerwone najlepszej jakości o 25 ct. wyżej.

Sliwowica prawdziwa syrmska z roku 1870 litr złr. 1.20.

Borowiczka (jałowcówka) trenczyńska litr od 80 ct. do złr. 1.50.

Beczki liczymy najtaniej po koszcie wyrobu własnego i przyjmujemy takowe w dobrym stanie po takiejże cenie. Szynkarzom przy odbiorze najmniej 1000 litr 5 prc. rabat. Należy podać stację kolei! **Ig. Spitzer,** właściciel winnic i piwnic w Preszburgu (Węgry). 1432 3—?

Dr. Kiesowa

sławna i zawsze skutkująca

Augsburska esencja życia,



doniosły środek domowy przeciw cierpieniom żołądka i innym z tego pochodzącym uciążliwościom, jako to: przeciw bolu głowy, brakowi apetytu, omdleniu, złemu trawieniu, zatwardzeniu, zgadze, kurczowi żołądka, odbijaniu, hypokondrii, hemorojdom. Najlepszy środek prezerwatywny przeciw wszelkim chorobom febrycznym, dysenterji, przypadłościom cholerycznym. Prawdziwa wtedy, jeżeli ma powyższy znak ochronny; en detail we wszystkich większych aptekach; hurtownie we wszystkich znaczniejszych drogeriach i u firmy J. G KIESÓW w AUGSBURGU (Bawarja.) 1463 3—20

Telefony

Jako środek komunikacyjny, dokładny, przystępny dla wszystkich i tani, znajdują **Telefony** coraz szersze zastosowanie, nietylko w wielkich miastach, ale także i na prowincji, a nawet po wsiach w większych gospodarstwach fabrykach, hutach, kopalniach, miejscach kąpielowych i kuracyjnych i t. p.

W Galicji korzysta już wiele miast z urządzeń telefonicznych, w celach policyjno-pożarnych, w niektórych zaś większych majątkach, jak np Krzeszowice, Łańcut, Przeworsk, Brzeżany, Skole, Nadwórna i innych, kilkanaście stacyj spełnia regularnie i z wielkiem dla gospodarstwa pożytkiem funkcję pośredniczącą.

Podpisany, założyciel pierwszej komunikacyjnej sieci telefonicznej w Krakowie i we Lwowie, poleca swoje usługi Szan. P. T. właścicielom dóbr w celu przeprowadzenia instalacyj telefonicznych w ich posiadłościach lub zakładach.

Obecna pora roku nadaje się najlepiej do nieodzownych i ustawami przepisanych kroków przygotowawczych, jako to: uzyskanie koncesji ministerjalnej, sporządzenie mapy, ułożenie kosztorysu, sprowadzenie aparatów i materjałów, i przygotowania wszystkiego w ten sposób, aby sama instalacja mogła być wykonaną już w pierwszych dniach wiosny.

Odnośne polecenia uprasza się adresować: 3511 3—?

Władysław Dunin, inżynier, elektro-technik **Lwów,** ul. Trybunalska, l. 4, III. piętro.



Pomada na porost włosów

na b odzie i szczególnie na głowie Słoik 1 złr.

Chińska farba na włosy, do farbowania włosów. Flak. 1 zł.

Lillionese przeciw piegom, to dziea przeciw wszelkim nieczystościom skóry Flakon 1 złr.

Ekstrakt Orient do usunięcia włosków na brodzie u pań i t.p. Flakon 3 złr. Pisma dziękczynne są do przejrzenia w składzie.

ROTHE & Cmp. w BERLINIE, S. O. 33.

Skład we Lwowie u: **Hübnera & Hanke,** handel drogerji w Rynku. Skład w Brodach u M. S. Franzos handel drogerji. 1992 3—6

C. k. wyłącznie uprzyw.

Puritas.



Główny SKŁAD c. k. uprz. **Puritas** u jedynego fabrykanta i właściciela przywileju

OTTO FRANZ we Wiedniu, *VII. Mariahilferstrasse Nr. 38.*

Składy we LWOWIE w apt. Zygm. Ruckera, Piotra Mikolascha; w KRAKOWIE: Konst. Wiśniewski apt. pod św. Florjanem, F. Stockmar apt., w TARNOPOLU: w apt. Fr. Jamrogiewicza, Hermana Kahane apt., w STRYJU: w apt. J. Zgorski; w PRZEMYŚLU: J. Maszewski apt., w KOŁOMYJI: E. Stenzel apt., w JAROSŁAWIU: J. L. Wiszocki apt., w BRODACH: Reder apt.



Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862, Paryż 1867, Wiedeń 1873, Paryż 1878.

FORTEPIANY NA RATY we WIEDNIU i NA PROWINCJI. KONCERTOWE, SALONOWE i KRÓTKIE tańsze pianina z fabryki znanej firmy eksportowej Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer we Wiedniu od zł. 380, 400, 450, zł. 500, 600 do 650. Fortepiany in nych firm zł. 280 do 350. Pianino od 350 do 600 zł. 1466 2—?

Cenniki gratis. Ludw. Anhalt & Thierfelder, Wiedeń VII. Burggasse 71

Dyplomowana śpiewaczka Konserwatorjum Drezdeńskiego, uczennica Löwy'ego i Procha we Wiedniu

IRENA LEWICKA

otworzyła koncesjonowaną

Szkołę śpiewu solowego

z przysposobieniem do koncertów i oper. — Programu nask dostać można w Szkole, ul. Karmelicka nr. 4. (za c. k. Namiestnictwem). 1867 8—30

JAJA DO ROZPŁODU.

Zamówienia na jaja pochodzące od premiowanych państwową nagrodą ras drobiu, kur, kaczek, gęsi itp. Gwarancja za najmniej 50prct. z jaj podłożonych. Cenniki gratis i franco. **E. Schneckenburger,** zakład chowu drobiu rasowego we Wiedniu, V. Hartmanngasse Nr. 1. 1269 1—10

---

lehrt brieflich ohne Vorauszahlung:

Buchführung

Comptoir-Kunde, Schön- und Schnellschrift, Stenografie brieflich!

Institut „MERCUR" I., Wollzeile 11 WIEN

Englisch, Französisch, Italienisch

Prospect und Probebrief gratis u. franco.

302 2—5

Waga dla bydła

na 1000—1250 kilo z balasami i ciężarkami, jeszcze nowa i nieużywana, zbudowana przez słynną firmę Bugany & Co., wartości 220 zł. jest znacznie taniej do sprzedania, również **1 waga pomostowa** na 4—5000 kilo do ważenia naładowanych wozów, jeszcze nowa, wyrób Buganyego, za 40 · zamiast 675 zł. Obie wagi także oddzielnie **S. Hemmer w Wiedniu III, Krieglergasse 11,** na dole drzwi 5. 1110 2 12

---

43 Pni Pszczół

w najlepszym stanie, doskonale zaopatrzonych w drewnianych o podwójnych ścianach „ulach galicyjskiego towarzystwa pszczelniczego" ramowych, maszyna do wyciągania miodu i prasa do wosku, są zaraz do sprzedania za umiarkowaną cenę w **Bożniatowie** u Fr. Słońskiego. 2086 1—2

Mydło Resolvir

wynalezione i wyrabiane przez **Franc. Pichlera**

c. k. starszego weterynarza w c. k. austr. węg. armii, przydające się szczególnie na wszelkie zewnętrzne defekta u

koni i bydła.

Powtórnie odznaczone zaszczytnemi świadectwami dziękczynnemi i uznania przez weterynarzy, towarzystwa gospodarskie, zakłady i licznych właścicieli dóbr.

Do nabycia we LWOWIE w apt. Zygm. RUCKERA. 1556 2 20

Pewny zarobek

bez kapitału i ryzyko nastręcza stary renomowany peszteński bank rzetelnym osobom, któreby się zatrudnić chciały sprzedażą prawnie dozwolonych austr. węg losów państwowych na spłaty ratalne. **Przy miernej pilności można miesięcznie 100 do 500 zł. łatwo zarobić.** Oferty należy wnieść do Administration der **„Fortuna" Budapeszt** Deakgasse Nr. 5. 1345 1—3

Rozsady chmielu

wysyła firma **L. Löbl, handel chmielu w Saaz,** z najlepszych niw ziemi zateckiej 1000 sztuk kosztuje z opakowaniem 8 złr.

Wysyłka rozpoczyna się w połowie kwietnia. Uprasza się o rychłe zamówienia. 1342 1—3



TRADE MARK.

CHAMPAGNE AYALA & CO.

Jedyny skład dla wschodniej Galicji u p. **F. W. Królikowskiego we Lwowie.** 1182 25—100

Kto chce mieć suknie gustowne, trwałe a przytem tanie, niechaj kupuje tylko w



Pierwszej spółce krawców lwowskich, przy ulicy Hetmańskiej l. 10.

Skład ten utrzymuje wielki wybór gotowych sukien męskich wyrabianych w kraju naszym.

Ponieważ spółka pokilkuletniej praktyce doprowadziła do tego, że wszystkie suknie pod jej zarządem wykonują się, przeto odszczególniają się od zagranicznych tem, że są trwalej i gustownie wypracowe z doborowego materjału sporządzone, a przytem **ceny są bardzo przystępne,** tak iż PT. Publiczność daleko korzystniej wyjdzie nabywszy gotowe suknie męskie w Pierwszej spółce krawców lwowskich, jak gdyby zaopatrywała się w suknie wyrobu zagranicznego.

Zamówienia wykonujemy podług najświeższej mody w czasie jak najkrótszym po cenach przystępnych.

Polecając nasz magazyn łaskawym względom P. T. Publiczności

Kreślimy się z poważaniem **Zarząd.** 2035 1—6



Towary warstaciowe z tym nowym nie dającym się rozedrzeć z wpół nieregularnym szwem bez fałdów są sporządzone na patentowanych **oryginalnych maszynach Willcox i Gibb** i dostać można przez wszystkie wybitniejsze firmy hurtowe (których publikacja nastąpi.) 1343 2—10

Cocain-Sect

komandytowego Towarzystwa amsterdamskiej fabryki likierów w Mödling pod Wiedniem.



Oryg. butelka 1 zł. 20 ct. bez akcyzy.

Dystylujemy wyborowy ten likier z rośliny koka, która zadziwiające przymioty dopiero w najnowszym czasie uznano i od tego czasu przez wszystkie pierwsze powagi zachwalane bywają. Według badań uczonych następuje po spożyciu koka nagłe wypogodzenie się i lekkość umysłu, czego się przybytek zapanowania nad sobą, czuje się zrywnięty do pracy zdolniejszym. Można sprawować długotrwałe, nieustanne duchowe lub muszkułowe prace bez naruszenia trawienia żołądka, a każdy rodzaj osłabienia usuwa się prędko i zupełnie.

Sprzedają we LWOWIE: F. Gross, F. W. Królikowski, A. Mańkowski, O. T. Winkler, J. Ważny; w Tarnopolu: A. Ciąćkowski, w Kołomyi: St. Romanowicz, Wiktor Skrzyński, w Stryju: Łochicki i Kostankiewicz, w Drohobyczu: Teofil Jabłoński, w Samborze: Bukietyński i Sp., w Przemyślu: Karol Schabenbeck, Naro Inaja torhowla, w Krakowie: J. F. Fischer, Antoni Hawełka, Jan Janiga, M. Jawornicki, w Tarnowie: Tadeusz Scharf, w Rzeszowie: E. G. Neuenberger, w Jarosławiu: Józef Krasicki, w Bochni: J. Michnik

i w znaczniejszych handlach korzennych i delikatesów we wszystkich krajach monarchii. Gdzieby nie było, także poczta (przy zamówieniu 3 oryg. butelek franco opakowanie i porto.) 1262 8—36

■ Na wszystkich wystawach premiowane. ■

Fabryka c. k. uprz. obuwia zdrowia i nieprzemakalnego

Th. Budischowsky

we Wiedniu, 6. Bez. Mariahilferstrasse 73.



Buciki balowe i sztyflety dla mężczyzn i pań, eleganckie, tanie i dobre w największym wyborze. Cenniki gratis i franco.

Panie BUDISCHOWSKY! Potwierdzam, że sposób sporządzania sztyfletów zdrowia jest stanowczą i rzetelną, albowiem przez użycie preparatu pomiędzy podeszwami nie dopuszcza wody. Z powodu, że but jest zupełnie nieprzemakalny, należy te buty zalecić najmocniej nietylko chorym lecz także zdrowym zwłaszcza, że noszenie takiego obuwia chroni od zaziębienia.

Wiedeń, 10. lutego 1886. Z poważaniem Dr. JERABEK.

1188 8—13

Materje na ubrania damskie i męzkie.

tylko z trwałej i dobrej wełny owczej, dla średniego mężczyzny, 3 metry 10 centm. na ubranie z dobrej wełny owczej za 4 zł 96 ct., na ubranie z lepszej wełny 8 zł. na ubranie z doskonałej wełny 10 zł., na ubranie z zupełnie doskonałej wełny 12 zł 40 ct.

Pledy do podróży sztuka po 4 5 8 i 12 złr Wykwintne materje na ubrania, na spodnie zarzutki pantalony, materje na paltoty i na płaszcze na deszcz, tyfel, gunia, sukna komisowe, kamgarny, szewioty, trykoty, sukna damskie i bilardowe, perwian, doskin poleca

założony **JAN STIKAROFSKY,** — 1866 —

skład fabryczny w Bernie. 1191 5 24

Próbki franco. Próbki dla pp krawców bez franco Wysyłki za pobraniem za 10 zł. franco. Utrzymuję stały skład na przeszło 150 000 zł. i rozumie się samo przez się, że w mym wielkim handlu światowym zostaje mi wiele resztek długości 1 do 5 metr., muszę zatem te resztki zbywać po zniżonych cenach wyrobu. Próbek z tych resztek nie mogę wysyłać albowiem z tychże nicby się nie zostało. natomiast resztki gdyby się nie podobały będą wymienione lub pieniądze zwrócone (Zauważam że inne firmy wymieniają resztki na gorsze, ale nie zwracają pieniędzy.

Wskutek naśladowania przez firmy nie mogące nie ddstarczyć i wątpliwe czuję się być spowodowanym, zaprzestać inserować i proszę moją rzetelną firmę zapamiętać a w razie potrzeby zaszczycić mię zamówieniami, które z całą uwagą załatwię.

Korespondencję przyjmuję i załatwiam w językach niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, francuskim i włoskim

---

LIPPMANNA

KARLSBADZKIE

PROSZKI BURZĄCE

przyrządzane bywają z wód mineralnych Karlsbadzkich, zawierają zatem wszystkie skuteczne pierwiastki tychże, dlategoteż zasługują w medycynie na najszczególniejszą uwagę.

Użycie przyjemne. — Vademecum dla **cierpiących na żołądek.** — **Skutek pewny.**

Podniecają apetyt. — *Przyspieszają trawienie.*

Niezrównany środek przeczyszczający,

działa bez wyjątku szybko i niezawodnie.

Przyjemny, tani, wygodny

Zdrowy! **Orzeźwiający!**

zatem przed wszystkiemi drastycznie działającemi rozwalniającemi środkami, pigułkami itp. zasługują na uwzględnienie.

Powszechnie utrwalony i pożądany środek domowy.

na zwichnięte trawienie i osłabione trawienie, brak apetytu, atonię żołądka i kanału odchodowego w skutek siedzącego trybu życia, na zaflegmienie, niezdrowie po jedzeniu, nieznośne odbijanie, zgagę, bole w żołądku, ciśnienie lub kurcze, nawał krwi, ból głowy, zawrót, migrenę, zastój krwi, hemoroidy, nieregularne odchody, uporczywe zatwardzenie, otyłość.

Do nabycia oryginalne pudełko z 12 par po 2 zł., para proszków 20 ct., **we wszystkich aptekach w kraju i zagranicą.**

Tylko prawdziwe jeżeli każda doza ma markę ochronną LIPPMANNA i podpis LIPPMANNA.

Główna wysyłka: z Lippmanna apteki w Karlsbadzie.

Za nadesłaniem 2 zł. 5 ct. nastąpi wysyłka franko jednego pudełka oryginalnego. Mniej jak jedno pudełko nie wysyła się.

W Galicji do nabycia u następujących aptekarzy: W Brodach u pp. Kulaka, Lateinera, Redera i Witosławskiego, w Białej u p. Kelera i Kolassy, w Drohobyczu u p. Aichmüllera, w Kołomyji u pp. Sidorowicza i Stenzla, w Krakowie u pp. Borkowskiego, Siedleckiego, Sobierajskiego, Stockmara i Wiszniewskiego, we Lwowie u pp. Beizera, Blumenfelda, Mikolascha, Sklepińskiego i Ruckera, w Przemyślu u p. Mańkowskiego i Nahlika, w Rzeszowie u p. Karpińskiego, w Samborze u p. Aleksiewicza, w Stryju u p. Gaertnera, w Tarnopolu u p. Jamrogiewicza, w Tarnowie u pp. Chodackiego i Kijasa. Na BUKOWINIE w Czerniowcach u pp. Altha, dr. Barbera i Krzyżanowskiego. 1911 22—36

Piersiowe cukierki i sok

SPITZWEGERICH (z babki),

służą na wyleczenie cierpień płucowych i piersiowych, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia opłucnej, Nieoszacowana ta roślina, którą wydaje natura dla dobra i zbawienia cierpiącej ludzkości, zawiera w sobie do dzisiaj niewyjaśnioną tajemnicę, przyczyniając się do złagodzenia zapalenia błony śluzowej w krtani i przewodzie oddechowym w sposób szybki i skuteczny a temsamem do przywrócenia zdrowia w tych organach. — Ponieważ w naszych wyrobach ręczymy za czystą mieszaninę cukru i babki, upraszamy szczególnie uważać na nasz znak ochronny urzędownie zarejestrowany i podpis na kartonie flaszkach, gdyż tylko te są prawdziwe. **Cena kartonu 30 ct., flaszki 70, 40 i 25 ct.** Wysyłki na prowincją za pobraniem.

WIKTOR SCHMIDT & Söhne

c. k. uprz. kraj. fabrykanci. — Fabryka i wysyłkowy skład we WIEDNIU, IV. Alleegasse 48 (w pobliżu dworca kolei południowej.)

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogeriach i składach. We LWOWIE u pp. aptekarzy: Jakóba Beizera, Henryka Blumenfelda, Geilhofera, Ed. Jacewicza (na kolei Karola Ludwika), Mik. Karczewskiego, A. Kochanowskiego, K. Krzyżanowskiego, dr. Karola Mikolascha, Ad. Musila, Jakóba Piepesa, Podgórskiego, J. Wewiórskiego, Zyg. Ruckera, Sklepińskiego, dalej u kupców pp. K. Bałłabana, Karola Bayera, F. W. Królikowskiego, A. Mańkowskiego, St. Markiewicza, Narodnoj Torhowli i St. Wojciechowskiego. W BRODACH w apt. Redera i K. Br. Witosławski. W TARNOPOLU Fr. Jamrógiewicz apt. W STANISŁAWOWIE apt. J. Macura. 1861 4 50

Kwizdy płyn gośćcowy

od wielu lat wypróbowany wyborny środek na

gośćciec, reumatyzm i cierpienia nerwowe.

mar. ochron.

Takowy przydaje się wybornie przeciw **zwichnięciu, sztywności muszkułów i suchych żył, przekrwawieniu, zgnieceniu, nieczułości skóry, dalej na miejscowe kurcze (kurcze w łydkach), przeciw bolom nerwowym, obrzękłościom powstającym w skutek długotrwałych obandażowań, głównie także do wzmocnienia przed i po odbyciu wielkich wytężeń, po długich marszach i t. p., tudzież w podeszłym wieku na osłabienie**

Do nabycia:

We LWOWIE: u pp. aptekarzy: H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J Wiewiórski. — En gross u pp.: J. Beiser apt., Z. Rucker apt., K. Krzyżanowski apt., Hübner & Hanke droguer.

W KRAKOWIE: u pp. aptekarzy: H. Markiewicz (przedtem K. Redyk), A. Siedlecki, J. Sobierajski, A. Stockmar, J. Trauczyński, C. Wiszniewski. En gross: M. Jawornicki, J. Janiga, Edw. Kräutler.

Dalej En detail w aptekach.

En gross: przez większe drogerie: Bełz, Biała, Biecz, Bielice, Bóbrka, Bochnia, Borszczów, Borysław, Brody, Brzesko, Brzeżany, Buczacz, Czerniowce, Chodorów, Chorostków, Czortków, Dąbrowa, Dębica, Dobromil, Drohobycz, Frysztak, Gliniany, Głogów, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Kołomyja, Kossów, Krosno, Leżajsk, Milówka, Nadwórna, Nowy Sącz, Niemirów, Podgórze, Przeworsk, Przemyśl, Przemyślany, Radomyśl, Rawa, Rohatyn, Rozdół, Rozwadów, Rzeszów, Sambor, Sanok, Sędziszów, Skała, Skałat, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Sucha, Tarnopol, Tarnów, Ulanów, Ustrzyki, Wieliczka, Wiśnica, Wojniłów, Zaleszczyki, Zakliczyn, Złoczów, Żmigród, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów etc.

Główny skład u Franciszka Jana Kwizdy, c. k. nadwornego dostawcy i właściciela apteki obwodowej w Korneuburgu

Cena flaszki 1 złr. a. w.

Oprócz tych znajdują się we wszystkich miastach i miasteczkach monarchii składy, które od czasu do czasu ogłaszają prowincjonalne dzienniki.

Do łaskawego uwzględnienia Przy kupnie tego preparatu uprasza się P. T. Publiczność, ażeby żądała Kwizdy płynu gośćcowego i na to baczyła, że tak każda flaszka jakoteż karton, opatrzone są powyższą marką ochronną. 2058 1—8



Clayton & Shuttleworth

we Lwowie przy ul. Grodeckiej l. 22.

oferują po **znacznie zniżonych cenach** swe najnowsze siewniki rzędowe

Phönix-Drill, Universal-Drill,

siewniki szerokorzutne, systemu łyżeczkowego i talerzykowego

oryginalne Sacka siewniki rzędowe, uniwersalne pługi stalowe itd.

oraz zapraszają do zwidzenia swego obecnie nader obficie zaopatrzonego składu maszyn.

Illustrowane cenniki gratis i franco. 2064 5—20

Ważne dla cierpiących na gościec

reumatyzm i nerwy!

Publiczne podziękowanie.

Do pana aptekarza Juljusza Herbabny we Wiedniu.

Upraszam o przysłanie mi za pobraniem pocztowem trzy flaszki mocniejszego „Neuroxylinu"; takowe ukazało się nader skutecznem i wyleczyło mię w ubiegłej jesieni zupełnie z cierpienia reumatycznego. Pesyłka ta jest dla mego przyjaciela który jest bardzo cierpiącym.

CSER (poczta Verpelet, Węgry 4. stycznia 1885).

Jerzy ZEMANEK, leśniczy.

Ponieważ pański „Neuroxylin" używałem już z dobrym skutkiem na moje cierpienia gośćcowe, czuję się być obowiązanym, przesłać panu tych kilka wierszy w dowód uznania, upraszając zarazem o przysłanie mi za pobraniem jednej flaszki.

Allhan (Węgry) 30. grudnia 1884.

Aleksander Niko nauczyciel.

SCHUTZ-MARKE — OESTERR. UNGARN — DEUTSCHES REICH — JULIUS HERBABNY, WIEN.

Cena flakonu Neuroxylinu (zielone upakowanego) 1 złr., mocniejszego gatunku (opakowanego różowo) na gościec, reumatyzm i porażenie 1 zł. 20 ct., pocztą za 1—3 flakonów o 20 ct wyżej za opakowanie.

Każda flaszka w dowód prawdziwości opatrzona jest ubocznym znakiem ochronnym, na co zwraca się uwagę. 1003 6—10

Centralny skład wysyłkowy:

Apteka zur „Barmherzigkeit **Jul. Herbabny,** we Wiedniu, VII, Kaiserstrasse 90.

Takowy nabyć można we *Lwowie*: w aptece pod „Srebrnym Orłem" Zygm. Rucker, apt. Piotr Mikolasch i apt M. Karczewski; apt H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J. Beiser; w *Krakowie*: Ernest Stockmar, V. Redyk apt.; w *Białej*: Józ. Kolassa, i A. Fuchs i R Keler; w *Brzeżanach*: H. Dembiński; w *Borszczowie*: M Niemczewski; w *Brodach*: M. Peder; w *Czerniowcach*: u Golichowskiego, dr. J. Barber, W. v. Alth; w *Dolna Watra* F. Fritsch; w *Drohobyczu*: J. Aichmüller i L. Dobrzyniecki apt.; w *Gurahumora*: E Botezat; w *Jarosławiu*: J. Rohm i Grzymała; w *Kimpolung* F. Fritsch; w *Kołomyi*: J. Sidorowicz i E. Stenzel; w *Krynicy*: H. Nitribit; w *Milówce*: M Quirini; w *Mielcu*: A. Pawlikowski; w *Podwołoczyskach*: D. Schneider; w *Przemyślu*. A. Mańkowski; w *Radowcach*: J. Rosignon i Decani; w *Radymnie*: A. Karpiński; w *Sadagórze*: Rabinowicz; w *Śniatynie*: F. Niemczewski; w *Suczawie*: Ed. Liszka i J. Haberman; w *Sądowej Wiszni*: W. Włodzimirski; w *Stanisławowie*: A. Beila i J Macura apt.; *w Samborze*: Aleksiewicz apt. w *Storożyńcu*: H Füllenbaum; w *Tarnopolu*: J. Jamrogiewicz, K Kahane; w *Ustrzykach*: J. Riedl; w *Wilamowicach*: F Schneider; w *Żółkwi*: w c. k apt. obw A. Dadlera.

Ciągnienie już w przyszłym Miesiącu

Kincsem Losy po 1 zł. 11 losów tylko 10 złr.

Główna wygrana w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20°, 4788 wygranych w gotówce.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6

2080 1—40

Piece

2028

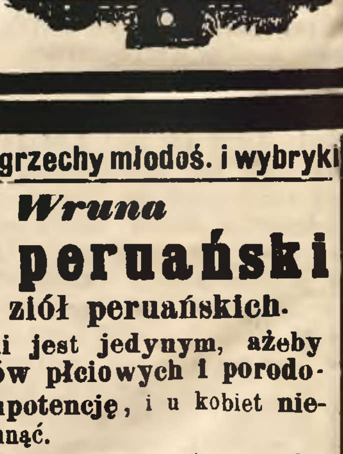
pierścieniowe i płomienne do pędu wielkiego i małego,

prasy do cegieł,

do ruchu parowego, końmi i za pomocą rąk, najnowszego systemu, nowe i używane, dostarcza tanio i przyjmuje urządzenia fabryk cegieł wapiennych i cementu,

przedsiębiorstwo budowy

J. H. Wojaczek we Wiedniu, IV. Favoritenstrasse Nr. 58.



Osłabienie, choroby nerwów, tajne grzechy młodoś. i wybryki

Dr. Wruna

proszek peruański

wyrabiany z ziół peruańskich.

Proszek peruański jest jedynym, ażeby osłabienie narządów płciowych i porodowych, a temsamem u mężczyzn **impotencję,** i u kobiet **niepłodność** usunąć.

Proszek peruański jest także niezawodnym przeciw wywołanym osłabieniom w skutek ubytku soków i krwi przez pomazania, onamię, dalej przeciw chorobom nerwów, a to: osłabieniu zmysłów, ubywaniu siły w organizmie, w krzyżach i grzbiecie pacierzowym, bolom w piersiach i głowie, migrenie, ospałości, przytępieniu umysłu, zatwardzeniu uporczywemu, drżeniu nerwowemu w rękach, w nogach i niedokrewności i t. p.

Żaden środek znany w medycynie, nie wylecza tak pewnie i zupełnie w powyższych chorobach, jak dr. Wruna „Proszek peruański"; — nieszkodliwość poręczona. 1204 9—18

Cena pudełka wraz z przepisem użycia 1 złr. 80 ct.

Skład we Lwowie: w apt. Z. Ruckera, w apt. „pod Gwiazdą" P. Mikolascha; w Krakowie: W. Redyka; w Czerniowcach: u J. Golichowskiego; w Tarnopolu: w apt J. Jamrogiewicza. Jeneralny ajent we Wiedniu: Al. Gischner, dypl. aptekarz II, Kaiser Josefstrasse 14.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej."